

nemrod

**KWARTALNIK ZARZĄDÓW OKRĘGOWYCH PZŁ
W BYDGOSZCZY I TORUNIU**

ROK 2021 Nr 2(83) CENA 6 zł.



SPIS TREŚCI

Wiosna – nowe wyzwania - Michał Przepierski	3-4
Czym będziemy strzelać - Jarosław Wikarski	4-6
Zielony nieład Unii Europejskiej - Przemysław Jurek	6-7
Pechowa zbiorówka - Jakub Pałubicki	7-9
Zasłyszane przez Nemroda - Eugeniusz Trzciński	10-14
Nekrolog - (nadesłane)	14
Informacja z pracy Naczelnej Rady Łowieckiej - Michał Przepierski	15
Recepta na zwierzynę drobną – Polowanie na Rudego - Jan Grajewski i Radosław Churski	16-18
Pałuckie stogowanie - Karol Wcisło	19-21
Muflon - Piotr Watola	21-23
Złotomedalowy rogacz - Franciszek Trzciński	24
Polowanie na bizona - Stanisław Mrocza	25
Wycena medalowa parostków rogaczy - Paweł Rzymyszkiewicz	26
Wymarzony odnieniec i strzał łaski - Jarosław Lewandowski	27-28
Montaże do lunet okiem amatora - Hubert Krzemień	28-31

Biuro ZO PZŁ w Bydgoszczy
86-021 Żołędowo, ul. Koronowska 36
czynne od godziny 7:00 do 15:00.
tel. +48 52 34 00 652
Wpisy do legitymacji, wydawanie
zaświadczeń i decyzji w dniach
od poniedziałku do czwartku
od 8:00 do 14:00.

Kasa ZO czynna do godziny 14:00

Filie biura: Łącko k. Pakości w każdą środę od 8:00 do 15:00
Tuchola, ul. Nowodworskiego 9 (Technikum Leśne)
w każdy poniedziałek od 8:00 do 13:30

Biuro ZO PZŁ w Toruniu
87-100 Toruń, ul. Świętopełka 26
czynne jest od poniedziałku
do piątku od godziny
7:00 do 15:00.
tel. 56 62 34 231

NEMROD Kwartalnik
Zarządów Okręgowych PZŁ
w Bydgoszczy i Toruniu

REDAKCJA:

Eugeniusz Trzciński – redaktor
naczelny,
e-mail: nemrod@pzlbydgoszcz.pl
Piotr Kowalski – zastępca
redaktora naczelnego,
e-mail: phkowalski@hotmail.com
Tomasz Pinkowski
Paweł Rzymyszkiewicz

WYDAWCA:

Polski Związek Łowiecki –
Zarząd Okręgowy w Bydgoszczy;
86-021 Żołędowo, ul. Koronowska 36
e-mail: zo.bydgoszcz@pzlowl.pl

RADA PROGRAMOWA:

Hubert Trzebiński – przewodniczący
Marek Grugel
Janusz Brodziński
Bogusław Chład
Lech Kasprzykowski
Zygmunt Krzemień
Leszek Siejkowski
Aleksandra Szulc
Karol Zarembski

Maciej Januszewski

Piotr Karpiński
Piotr Kowalski
Zygmunt Paradowski
Michał Przepierski
Paweł Rzymyszkiewicz

DRUK:

WER-WIK
85-334 Bydgoszcz, ul. Średzka 10
tel. 601 619 250

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skrótów i redakcyjnego opracowania
tekstów przyjętych do druku oraz
nieodpłatnego publikowania otrzy-
manyh materiałów. Wydawca ma prawo
odmówić zamieszczenia listów,
ogłoszeń, reklam, jeżeli ich treść jest
sprzeczna z linią programową pisma.
Przedruki z kwartalnika Nemrod
dozwolone są wyłącznie za uprzednią
pisemną zgodą wydawcy kwartalnika.

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:
Jarosław Chład



Michał Przepierski –
członek Naczelnej Rady Łowieckiej

WIOSNA – NOWE WYZWANIA

jąc właściwy standard zarządzania kołem. Gorzej, gdy zarządem targają kłótnie, w kole tworzą się frakcje, których celem jest zdeprecjonowanie pracy zarządu... To niestety nie jest rzadkie zjawisko... Rozchwiany stan prawny z pewnością nie sprzyja porządkowaniu tych destrukcyjnych procesów. Z doświadczenia rzecznika dyscyplinarnego wiem, że we wielu kołach prowadzone są „gry wojenne”.

Tymczasem jednak jest wiosna! Budzi się w obwodzie życie, przyroda wymusza od nas uruchomienie różnych rodzajów aktywności. W tym czasie kończymy już dokarmianie zwierzyny. Tegoroczna zima w swojej drugiej fazie zmusiła nas do uzupełniania paśników. Zakaz dokarmiania dzików nie oznacza przecież zakazu dokarmiania zwierzyny płowej! Pozostała w paśnikach karmę należy teraz już usunąć. Jest czas, aby paśniki posprzątać i zdezynfekować. Oczywiście należy zadbać, aby przy paśnikach i innych wyznaczonych miejscach nie brakowało soli w lizawkach. W kołach należy również zadbać: o stan techniczny urządzeń łowieckich, jakoś ścieżek podchodowych i właściwą widoczność z ambon i czatowni. Optymalnym rozwiązaniem jest przypisanie konkretnych urządzeń poszczególnym myśliwym. Zadaniem zarządu jest zmobilizowanie myśliwych do naprawy bądź konserwacji danych im pod opiekę urządzeń. Taka akcja jest szczególnie niezbędna w sytuacji, gdy w kole realizowane są polowania dewizowe. Myśliwy dewizowy to wymagający „gość”. Pamiętajmy – „jak nas widzą tak nas piszą”! Nie bez znaczenia jest dla polującego, za niemałe pieniądze, aby na ścieżce podchodowej nie leżał chrust, aby widoczności z ambony czy czatowni nie przesłaniały gałęzie.

W kołach łowieckich w obwodach, których są łąki, wiosną

pojawiają się pierwsze szkody łowieckie. Wraz z nimi rodzi się konieczność zabezpieczenia łąk przed dewastacją przez dziki. To problem, który spędza sen z oczu wszystkim myśliwym, którym zależy na utrzymaniu płynności finansowej koła. Jest wiele metod, które stosujemy w takich sytuacjach. Zachowania zwierzyny są powtarzalne. Dziki co roku wczesną wiosną zaczynają żerować na pobudzonych do życia łąkach. Wieloletnia obserwacja łowiska pozwala niemal ze stuprocentową pewnością przewidzieć, gdzie dziki rozpoczną „prace” na łąkach. Znając ciągi migracyjne zwierzyny, zarządy powinny wskazać miejsca, gdzie należy postawić czatownie. Na tych czatowniach myśliwi będą sprawować nocne dyżury. „Życie” niejednokrotnie zweryfikowało negatywnie dostępne chemiczne środki odstraszające, pastuchy elektryczne, wieszanie włosów ludzkich itp. **Myśliwy z uwagą lustrujący łąkę, z pewnością zadziała skuteczniej.** Większym i bardziej kosztownym problemem są obsiewane jarymi zbożami pola i majowe zasiewy kukurydzą. Wiele zależy od pogody. Jest źle, gdy jest sucho, ziarna zaprawione środkiem odstraszającym wobec braku wilgoci nie wschodzą, a środek z dnia na dzień traci swoje odstraszające właściwości. Takie uprawy, w takim czasie stają się potencjalnym celem dzików. Skrajnie źle staje się po opadach deszczu, gdy wilgotne ziarno pozbawione środka odstraszającego zaczyna puchnąć, zaczyna kiełkować. Staje się ono dla dzika szczególnie atrakcyjne! I w tym przypadku nieodzowne będzie powołanie przez zarząd koła, zespołów przypisanych do konkretnych upraw, aby w sposób systematyczny pełnili dyżury na tych uprawach. Wiem z własnego doświadczenia, że „chwila” nieuwagi, brak współpracy myśliwych z łowczym może być dla koła bar-

W drugim kwartale – od maja wzrasta ilość zadań, którym muszą sprostać zarządy i myśliwi z kół łowieckich. Czas pandemii COVID 19 stwarza dodatkowe problemy. Wcześniej w okresie przed pandemią, już w lutym, zarządy czyniły przygotowania do walnych zebrań członków kół. Dzisiaj, w czasie obowiązywania ekstremalnych ograniczeń, nie jest możliwe ich zwoływanie. Jednak nie zwalnia to zarządów przed formalnym zakończeniem roku rozliczeniowego. Podobnie też, Komisje Rewizyjne muszą przeprowadzić zaplanowane kontrole zarządu. Wszyscy mamy problem – wg jakich zasad – wg jakiej uchwały działać w kolejnym roku gospodarczym? Co z budżetem? „Stary” nierozliczony, „nowy” niezatwierdzony. Wydaje się, że najlepszym rozwiązaniem będzie stosowanie dotychczasowej (ostatniej) uchwały WZ. Jest oczywiście wiele wątpliwości i pytań. Koła to żywe organizmy i zapewne nie zawsze uchwalony rok wcześniej budżet może być optymalny w nowym roku gospodarczym. Niestety nie mamy wpływu na radykalne rozwiązanie tego jakże utrudniającego funkcjonowanie koła problemu. Minister nas nadzorujący, jak również ustawodawca – Sejm RP, tak jakby nie dostrzegali wagi tego formalnego problemu! Ciągłe nie można nie tylko rozliczyć zarządów kół w przypisanym czasie, ale również nie można dokonać wyborów mimo upływu kadencji. „Pół biedy” gdy zarząd realizuje swoje zadania odpowiedzialnie, utrzymu-



Fot. Jarosław Chłód: Sarny.

dzo kosztowne... Wataha dzików potrafi zdewastować uprawę kukurydzy na wielu hektarach w ciągu kilku nocy. **Zadaniem zarządów właśnie jest skuteczne zmobilizowanie myśliwych do rzetelnego sprawowania dyżurów na polach i do bieżącego informowania łowczego koła o zauważonych miejscach aktywności zwierzyny, a w szczególności dzików.** Nie bez znaczenia jest, aby koordynatorzy

zespołów nawiązali wcześniej kontakt z właścicielami pilnowanych przez zespół upraw. W ten sposób sygnalizujemy właścicielowi czy też dzierżawcy pilnowanego gruntu, że podjęliśmy działania, które mają skutkować ograniczeniem szkód na jego polu. Podczas rozmowy będzie zapewne możliwość uświadomienia rolnikowi na jakich warunkach – zasadach, polscy myśliwi nie tylko pilnują upraw, ale i płacą za szkody

wyrządzone przez zwierzynę dziką. Paradoksalnie, mimo że system działa od dziesiątków lat, ciągle brak jest u ludzi rzetelnej wiedzy na temat działalności PZŁ. Pamiętajmy, zarówno rolnicy jak i my, jesteśmy na siebie skazani. **Wielu w naszym kraju zależy na tym, aby nas ze sobą skłócić.** Bezpośredni kontakt podczas wykonywania naszych obowiązków, a nie tylko przy szacowaniu szkód, daje nam i rolnikom szansę wzajemnie siebie zrozumieć. Wokół nas dzieje się wiele złego. Chory czas spowodowany ciągle utrzymującą się ponad przeciętną aktywnością niby-ekologów, w manipulujących opinią publiczną mediach, z pewnością nie ułatwia nam pracy w kołach. Zalecam nie frustrować się ich nieodpowiedzialnymi, mającymi na celu „zbijanie kasy” działaniami. Róbmy swoje! Na szczęście działamy na polach, w lasach, w pobliżu wsi i małych miejscowości. Tam destrukcja w pojmowaniu przyrody jest daleko mniejsza niż w dużych aglomeracjach. Róbmy więc swoje, czerpmy z tego satysfakcję i zadowolenie!



Jarosław Wikarski

Siedząc wygodnie na ambonie, naprędce skleconej przez mojego przyjaciela i utyskując na talent architektoniczny budowniczego tego obiektu, oddawałem się bardzo spokojnie temu, co było widać z okien, a widać było niewiele. Z braku możliwości zobaczenia czegokolwiek, bo kolega słusznej postury zaprojektował to monstrum pod siebie. A że chłopisko z niego prawie dwumetrowe, więc ja z moim mikrym wzrostem, oznaczonym w starych dowodach osobistych jako średni, nic a nic na siedząco

dostrzec nie mogłem. Każde podniesienie się w celu zlustrowania przedpola było przez moją ambonę kwitowane jęknięciem głośniejszym niż trzeszczenie drzwi mojego starego fiata, który dokończył żywota na okolicznym złomowisku. Zrezygnowałem przeto z bacznej obserwacji łowiska i zatopiłem się w mojego smartfona wiedząc, że pod moją ambonę nie przyjdzie żadne zwierzę, choćby posiadające najsłabszy słuch. Chyba że takie, któremu znudziło się żyć i mimo hałasów wydobywających się z tej budowli, postanowiło złożyć swoje życie w darze siedzącemu na niej myśliwemu. I jak miałem się wkrótce przekonać w tej okolicy takowego zwierza nie było.

I jak grom z jasnego nieba, jak donosiło moje smartfonowe oko

na świat, na polskich myśliwych spadła informacja, że zgodnie z przepisami już wkrótce, w terenach tzw. podmokłych, pojawi się zakaz używania śrutu ołowianego w nabojach myśliwskich, o czym usłuźnie poinformował mnie mój telefon mocą swojego Internetu. Moje myśli smutno pofrunęły do moich ukochanych szesnastek, jednej jeszcze z napisem Krupp Stahl, i drugiej ślicznie grawerowanej Sauerki, w których producent nie przewidział głupoty przepisodawców. Broń tego typu, pozbawiona możliwości strzelania śrutem stalowym z powodów konstrukcyjnych, stanie się w krótkim czasie kawałkiem złomu, z którego już nie zapolujemy na kaczki, gęsi i inną zwierzynę łowną, jeśli znajdziemy się nad byle zasychającą kałużą.

CZYM BĘDZIEMY STRZELAĆ...

Z tego powodu rodzi się kilka pytań, wynikających z kontekstu przyszłych przepisów. I te pytania warto zadać ustawodawcy.

Otóż co stanie się z myśliwymi nieposiadającymi w swojej szafie broni przystosowanej do strzelania śrutem stalowym? Jeśli nie stać ich z różnych względów, choćby finansowych na zakup broni, z której można strzelać z takowych naboji?

Kto zagwarantuje, że nasze polowania staną się bezpieczne? Balistycznie śruciny ołowiane mają dużo bardziej przewidywalne zachowania od śrucin stalowych. W nabojach, ze śrutem stalowym występuje większy procent poszczególnych śrucin, wykazujących zjawisko tzw. dzikiego strzału. Nie mówiąc już o tendencji stalowych kulek do rykoszetowania. I wreszcie najważniejsza sprawa. Śruciny ołowiane w tuszy zwierza łatwiej oddają energię, poprzez powiększanie swojej powierzchni uderzeniowej (deformację), powodują szybszy szok uśmiercający niż stal. Ołów jest stopem o znacznie większej gęstości a przez to większym ciężarze właściwym od stali. Kto weźmie na siebie cierpienia zwierząt prześzytych stalowymi kulkami, które będą długo i w męczarniach ginąć z powodów infekcji spowodowanych stalowymi postrzałami? Może w tym ustawowym brnięciu warto byłoby pamiętać, że jest coś, co nazywa się zdrowym rozsądkiem. I o ten rozsądek apeluję do ustawodawcy.

Dla bliższego zapoznania się podam źródło:



Fot. Piotr Watola

Rozporządzenie Komisji (UE) 2021/57 z dnia 25 stycznia 2021 r. zmieniające załącznik XVII do rozporządzenia (WE) nr 1907/2006 Parlamentu Europejskiego i Rady w sprawie rejestracji, oceny, udzielania zezwoleń i stosowanych ograniczeń w zakresie chemikaliów (REACH) w odniesieniu do ołowiu w amunicji śrutowej na obszarach wodno-błotnych lub wokół nich.

Właśnie w tym rozporządzeniu mamy punkty:

– (pkt. 17) „Ze względu na trudność, jaką organom egzekucyjnym mogłoby sprawiać ujęcie myśliwych w trakcie czynności faktycznego oddawania strzałów amunicją śrutową, ograniczenie powinno również obejmować noszenie ołowianej amunicji śrutowej podczas strzelania. Umożliwi to dużo skuteczniejsze egzekwowanie ograniczenia dotyczącego oddawania strzałów amunicją śrutową, a zatem zapewni skuteczność tego ograniczenia, jeżeli chodzi o przeciwdziałanie stwierdzonym rodzajom ryzyka dla środowiska i zdrowia ludzi. Ograniczenie nie powinno być powiązane z prawem własności. Należy zatem używać terminu „noszenie” zamiast zasugerowanego przez Agencję terminu „posiadanie”.

– (pkt. 19) „Ze względu na praktyczne trudności, jakie może sprawiać udowodnienie, że osoba, u której stwierdzono noszenie ołowianej amunicji śrutowej, zamierza wykonywać określoną formę strzelania, należy ustanowić domniemanie prawne, zgodnie z którym przyjmuje się, że każda osoba znajdująca się na obszarach wodno-błotnych lub wokół nich, u której stwierdzono noszenie ołowianej amunicji śrutowej podczas strzelania lub w drodze na strzelanie, nosi tę amunicję śrutową podczas strzelania na obszarach wodno-błotnych lub w drodze na strzelanie obszarach wodno-błotnych. Innymi słowy, to

na tej osobie spoczywałby ciężar dowodu, że w rzeczywistości miała zamiar udać się na strzelanie gdzie indziej i jedynie przechodziła przez obszar wodno-błotny w celu udania się na strzelanie w innym miejscu”.

– (pkt. 21) „Ze względu na korzyści w zakresie egzekwowania oraz skuteczność ograniczenia wynikającą z braku konieczności ujmowania myśliwych w trakcie faktycznej czynności oddawania strzałów ołowianą amunicją śrutową Komisja uważa, że ograniczenie dotyczące noszenia ołowianej amunicji śrutowej powinno mieć zastosowanie nie tylko do noszenia na obszarach wodno-błotnych, lecz również do noszenia w stałej strefie buforowej wokół obszarów wodno-błotnych”.

Powyższe trzy punkty obrazują, kim jesteśmy w oczach Unii Europejskiej. Potencjalnie czytając rozporządzenie, do czego zachęcam koleżanki i kolegów, poczułem się jak przyszły przestępca, który będzie musiał wywalić wszystko z kieszeni i torby podobnie jak osoby kontrolowane w przypuszczeniu posiadania narkotyków i innych środków niedozwolonych. Okres przejściowy został wyznaczony na trzy lata, co nie spodobało się Komisji RAC i SEAC, które wnioskowały o skrócenie okresu przejściowego do lat dwóch. I oczywiście Wysoka Komisja przychyliła się do wniosku wymienionych komisji. Zatem za dwa lata nasze kochane Sauerki, Simsonki, Merkle i inne flinty „z duszą” staną się nieużyteczne. I tu pojawiają się pytania dotyczące tego, kto może zarobić na takich zakazach? Po pierwsze egzekwujący, czyli państwo, nakładające na myśliwych kary w postaci mandatów i grzywien. Po drugie – oczywiście producenci broni przystosowanej do strzelania stalowym śrutem. Producenci naboji myśliwskich – to po trzecie. I jeszcze wielu innych.

Musimy również pamiętać, że zakazem strzelania z amunicji ołowianej może być objęte większość naszych strzelnic myśliwskich. Wszak duża część z nich posiada na swoim terenie oczka wodne lub graniczy

Problemy i dyskusje

z różnego rodzaju ciekami wodnymi, kanałami, rowami melioracyjnymi itp. I wreszcie brak bliższej definicji „terenów podmokłych” spowoduje to, że terenem takim może stać się jakikolwiek teren po ulewnym deszczu. Wszak wszędzie może powstać większa kałuża, która spowoduje to, że posterunkowy Iksiński bądź Igrekowski dopatry się „terenu podmokłego”. Pojawi się zatem uznaniowość osoby, która spotkanego myśliwego będzie kontrolować. A teren, jeszcze wczoraj suchy, dziś może stać się w oczach nadgorliwego kontrolującego „terenem podmokłym”, co skutkować będzie rewizją osobistą myśliwego, który nie biorąc pod uwagę wczoraj-

szej ulewy nieopatrznie wrzuci do kieszeni nabój z ołowianym ładunkiem śrutu. Oj biada nam biada...

Najbardziej na głupocie wprowadzających taki zapis i zakaz stracą biedne, zbarczone lub zlotkowane ptaki ginące gdzieś w męczarniach. I jeśli nie trafiają argumenty zdroworozsądkowe, ten o postrzałkach powinien być argumentem dającym dużo do myślenia Wysokiej Komisji.

Czy nasz kraj musi przyjmować tak głupie przepisy? Wszak są kraje w Unii Europejskiej, gdzie gęsi są masowo gazowane, takie jak Holandia. Ptaki drapieżne, tak hołubione w Polsce po przekroczeniu granicy, są tylko szkodnikami,

strzelanymi bez względu na okresy ochronne. Stosowane na zachodzie Europy gazowanie lisich nor też nie jest szczególnie etycznym przykładem, ale nikt w Wysokiej Komisji nie zwraca uwagi na takie „błahostki” i nie zajmie się takimi problemami. I choć Niemcy mają duże doświadczenie „w gazowaniu”, nie powinno to upoważniać ich do podejmowania takich środków przeciwko zwierzynie żywej. Czy trzeba wytykać więcej takich unormowanych w innych krajach zjawisk, którymi powinna zająć się Wysoka Komisja?

A może chodzi o coś innego? Wszak, kiedy nie wiadomo o co chodzi, zawsze chodzi o pieniądze...

ZIELONY NIEŁAD UNII EUROPEJSKIEJ



*Przemysław Jurek –
członek Komisji Hodowli Zwierzyny
ZO PZŁ w Bydgoszczy*

W ramach walki ze zmianami klimatu oraz degradacją środowiska, decydenci Unii Europejskiej opracowali program Zielony Ład, który swoimi działaniami ma spowodować przekształcenie europejskiej gospodarki w nowoczesną, zasobno-oszczędną i konkurencyjną. Mamy to osiągnąć poprzez osiągnięcie zerowego poziomu emisji gazów, oddzielenie wzrostu gospodarczego od zużycia zasobów. Przekształcenie to będzie obejmowało równomiernie wszystkie regiony Europy.

Jedną z części tego programu jest unijna strategia na rzecz bioróżnorodności. Odwołuje się ona bezpośrednio do terenów przyrodniczych wolnych od zabudowy, a więc terenów rolnych, leśnych

i innych, które wchodzą w skład naszych obwodów łowieckich. Cały program opisany jest typową urzędniczą nowomową. Opisuje duże wsparcie dla działań wspomagających bioróżnorodność przy jednoczesnym zakazie realizacji łowiectwa i zrównoważonej gospodarki leśnej. Ciekawostką jest założenie, że główne ograniczenie na powierzchniach chronionych będzie dotyczyło gospodarki leśnej i łowieckiej. Inne działania będą na tych terenach dozwolone. W ramach nieznanych kryteriów dyskryminuje się myśliwych i leśników. Grupy zawodowe, które swą działalnością zwiększają bioróżnorodność i przyczyniają się do stałej ochrony terenów, na których gospodarują. Usunięcie ich z terenów przyrodniczych bardzo szybko przyczyni się do zniszczenia bioróżnorodności, a jej odtworzenie będzie praktycznie niemożliwe. Od dawna gospodarka łowiecka

oparta jest na hasle: tam, gdzie są myśliwi tam jest zwierzyna. Dzisiaj hasło to można rozszerzyć na: tam, gdzie są myśliwi tam jest różnorodność biologiczna.

Drugim programem jest program dotyczący rolnictwa nazwany „Od pola do stołu”. Również on jest pięknie opisany. Jako zestaw działań wspomagających zdrowe rolnictwo. Opierający się na gospodarstwach rodzinnych prowadzących produkcję rolną



Współcześnie myśliwi i gospodarka łowiecka są najlepszym gwarantem zachowania bioróżnorodności.

ekologiczną. W szczegółach już nie jest tak ciekawie. Nie ma na przykład definicji rodzinnego gospodarstwa rolnego. Poszczególne państwa Unii Europejskiej same je ustanowią. Wiele kół w oparciu o własne grunty, a jeszcze bardziej o grunty dzierżawione prowadzi gospodarkę rolną. Służy ona nie tyle osiągnięciu dochodów, a raczej poprawianiu stanu środowiska, które służy zwierzyźnie. Działania te wpisują

się idealnie w dbanie o różnorodność biologiczną. Jednak są oparte o dopłaty rolno-środowiskowe. Jeśli w definicji gospodarstwa rolnego zabraknie tego rodzaju działalności i koło nie dostanie dotacji, działalność ta może się skończyć. A to spowoduje, że ucierpi nie tyle koło łowieckie co środowisko.

Jak zwykle więc pod płaszczykiem dobrych założeń kryją się bardzo złe szczegółowe rozwiązania. Przeszliśmy przez konsultacje. Le-

śnicy oraz myśliwi mieli okazję się na ten temat wypowiedzieć. Miejmy nadzieję, że nasz głos będzie wzięty pod uwagę, a opracowane szczegóły zapisów nie będą wdrażane pod dyktando osób czy organizacji, które bardzo chętnie się wypowiadają na temat przyrody niemając o niej pojęcia. Hołdując starej Polskiej zasadzie „nie znam się całkowicie na tym, więc bardzo chętnie się wypowiem”.



Dr inż. Jakub Pałubicki
– członek ZO PZŁ w Bydgoszczy

Niedzielnny poranek i dźwięk myśliwskiego rogu oznajmiający zbiórkę przed polowaniem zbiorowym i to wyjątkowym, bo wigilijnym. Świetna, koleżeńska, w końcu świąteczna atmosfera i niekończące się rozmowy... Jak dzisiaj święty Hubert będzie darzył?

Odprawa, przypomnienie obowiązujących zasad bezpieczeństwa, informacja na co polujemy i komu powierzono apteczkę. Jak się okazało tego dnia informacja szczególnie ważna – choć nikt nie zwrócił na nią większej uwagi. Apteczka nie była nigdy potrzebna, to dlaczego dzisiaj miałoby być inaczej? Losowanie stanowisk, apel na łowy i w teren... przecież dziki czekają. Do południa wszystko szło jak zawsze. Prowadzący i jego pomocnicy wskazywali stanowiska podczas obstawiania kolejnych miotów. Wszyscy mieli na sobie jaskrawe elementy garderoby i nawiązywali kontakt wzrokowy z sąsiadem. Hubert nie był tego dnia zbyt łaskawy, dlatego gdy podczas

obstawiania ogrodzonego sosnowego młodnika zauważono ślady dzików, wszystkim przyspieszyło tętno. To teraz, to tu, zaraz do mnie przyjdą, kłębiło się w głowach... I w końcu przyszły. Wataszka dzików w pełnym biegu przebiła siatkę i uszła poza miot, za wyjątkiem jednego, który się cofnął. Strzały do niego padły praktycznie równocześnie, niestety jeden z nich był tragiczny w skutkach. Nagle myśliwy stojący na załamaniu czoła i flanki poczuł przenikliwy ból, a na twarzy pojawiła się krew.

Kto, gdzie stał?

Zgodnie z informacjami zawartymi w aktach sprawy rozstawienie poszczególnych uczestników polowania nie budziło większych wątpliwości, przede wszystkim dzięki prawidłowo sporządzonej dokumentacji i jednoznacznym wskazaniom numerów kart stanowiskowych. Poszkodowany zajmował ostatnie stanowisko nr 8 na czole, które to było najbliżej prawej flanki. Pierwszy na prawej flance stał na stanowisku nr 9 sprawca nieszczęśliwego wypadku. Zgodnie z informacjami zebranymi przez Policję na miejscu wypadku, stanowisko nr 9 było około 14 m od narożnika ogrodzenia, stanowiącego załamanie miotu, prawa flanki – czoło. Poszkodowany stał na stanowisku nr 8 na czole miotu w odległości około 11-12 m od wspomnianego narożnika. Kolejne stanowisko na czole, nr 7, było około 20-25 m dalej, czyli około 35 m od narożnika

miotu, a kolejni myśliwi stali dookoła miotu w odległościach 20-50 m od siebie.

Jakie popełniono błędy?

Jak wynika z zabezpieczonego materiału dowodowego, myśliwi zajmowali miejsca wyznaczone im przez prowadzącego polowanie. Zgodnie z zeznaniami zdecydowanej większości przesłuchiwanym uczestników polowania wszyscy stawali na wskazanym stanowisku i nie zmieniali go. Jedynie według zeznań oskarżonego poszkodowany powiedział do prowadzącego „(...) ja pójdę tam dalej, na górkę”, co mogłoby oznaczać, że samowolnie zmienił stanowisko, jednak powyższe nie znajduje potwierdzenia w zeznaniach pozostałych uczestników polowania. Gdyby jednak przyjąć wariant, że takie zdarzenie miało miejsce, to byłoby ewidentnym naruszeniem Regulaminu polowań. Jednak jak wskazuje oskarżony był on świadomy ewentualnej zmiany stanowiska i znał lokalizację sąsiada, czyli nie powinien oddawać strzału w jego kierunku. Tak czy inaczej karygodne i niedopuszczalne było zachowanie zarówno pokrzywdzonego jak i oskarżonego, którzy to oboje naruszyli § 17.2 Regulaminu polowań, zgodnie z którym zabronione jest strzelanie z flanki w kierunku czoła i odwrotnie, jeżeli odległość między stanowiskami lub ukształtowanie terenu nie zapewnia wzajemnego bezpieczeństwa. Obecnie trudno zwery-

fikować, czy wszyscy strzelający byli w pozycji stojącej. Możliwość nieregularnego strzału z pozycji klęczącej oddanego przez oskarżonego zasugerował w swej opinii biegły balistik. Gdyby taka sytuacja miała faktycznie miejsce byłoby to naruszenie § 17.5 Regulaminu polowań. Dodatkowo na uwagę zasługuje fakt, że miot stanowił młodnik sosnowy o stosunkowo niewielkiej powierzchni w odniesieniu do liczby uczestników polowania. Z uwagi na nieregularny kształt pędzenia odległość pomiędzy zatropiem, a czołem wynosiła od 75-140 m, a pomiędzy flankami 150-175 m. Rolę naganki spełniało dwóch naganiaczy. W aktach sprawy brak informacji o ich rozmieszczeniu w miocie (np. odległości od siebie) i konkretnej trasie przejścia. Nie można więc jednoznacznie określić miejsca, w którym znajdowali się naganiacze w momencie oddawania strzałów, a konkretnie w jakiej byli odległości od strzelających w danej chwili myśliwych. Chciałbym w tym miejscu podkreślić, że zgodnie z § 17.9 zabrania się strzału w miot, jeżeli naganka jest bliżej jak 100 m od myśliwego. Dodatkowo pędzony miot ogrodzony był siatką leśną wspartą na rozstawionych co kilka metrów słupkach, która rozdzielała przestrzeń pomiędzy myśliwymi, a wewnątrz pędzenia, w którym znajdowali się naganiacze i zwierzyna. Mogła ona stanowić dodatkową przeszkodę dla potencjalnie wystrzelonego pocisku, co np. bezpośrednio zwiększało ryzyko rykoszetu. Tak więc był to kolejny czynnik ograniczający bezpieczeństwo otoczenia podczas oddawania strzału. Powyższe należy odnieść do § 17.7, który mówi, że strzał kulą w miot jest dopuszczalny tylko z zachowaniem szczególnej ostrożności, a przedstawiona sytuacja na pewno tego nie gwarantowała. Reasumując, można jednoznacznie stwierdzić, że podczas przedmiotowego pędzenia zostały oddane strzały z naruszeniem obowiązującego regulaminu i nie zachowano pod-

stawowych zasad bezpieczeństwa na polowaniu, gdyż oddany strzał nigdy nie może zagrażać ludziom, zwierzętom gospodarskim, jak i wszelkim innym obiektom, które nie są jego bezpośrednim celem.

Kto kogo trafił?

Zgodnie z opinią biegłego balistyka obrażenia u poszkodowanego spowodował strzał oddany kulą z lufy gładkiej kal. 12, ze stanowiska zajmowanego na prawej flance. Zgodnie z przedstawionym materiałem dowodowym niekwestionowanym jest fakt, że oskarżony oddał strzał breneką do dzika będącego w ruchu, który biegł do środka miotu i zbliżał się do kierunku, w którym znajdowało się stanowisko poszkodowanego. Tak więc oskarżony prowadził cel w kierunku stanowiska sąsiada, którego lokalizacji na dodatek dokładnie nie znał. Jak sam zeznał nie nawiązał z nim łączności wzrokowej ani dźwiękowej, a dodatkowo wskazał niejasności związane z zajęciem wyznaczonego stanowiska, co już wcześniej opisałem. Zakładając, że strzał został oddany w sposób prawidłowy, z pozycji stojącej, czyli tor lotu pocisku był w dół (teoretycznie w ziemię), to bez wątpienia został oddany mniej lub bardziej w kierunku poszkodowanego. Bezsprzecznym jest również fakt, że strzał padł do dzika będącego wewnątrz ogrodzenia, czyli pomiędzy wylotem lufy, a celem znajdowały się druty tworzące siatkę leśną, które mogły stanowić przeszkodę dla wystrzelonego pocisku. Dodatkowo w analizowanej sytuacji mamy do czynienia z kulą przeznaczoną do luf gładkich, czyli tzw. breneką, która wykazuje szczególnie dużą tendencję do rykoszetowania. Jak również wskazuje materiał dowodowy, drugi myśliwy stojący na prawej flance w tym miocie nie strzelał.

Poszkodowany strzelał do tego samego dzika, który był po jego prawej stronie patrząc od czoła pędzonego miotu (w kierunku prawej flanki). Naturalną pozycją strzelca podczas oddawania strza-

łu w takiej sytuacji jest ustawienie się bokiem do czoła miotu, czyli twarzą w kierunku dzika (prawej flanki). Takie ustawienie spowodowało wystawienie lewej strony części twarzowej w kierunku zbliżonym do kierunku, z którego strzelał oskarżony. Według zeznań większości świadków oba strzały padły praktycznie równocześnie. Analizując materiał zdjęciowy zrobiony na miejscu zdarzenia wydaje się być to jedynym możliwym wariantem, gdyż dzik był widoczny dla obu myśliwych jedynie na niewielkim fragmencie miotu, bezpośrednio w narożniku, który nie był porośnięty młodnikiem sosnowym. Jako że poszkodowany strzelał z broni o lufach gwintowanych samo postrzelenie można bez wątplenia wykluczyć.

Kolejnym strzelającym na tej linii myśliwym był myśliwy zajmujący sąsiednie stanowisko (nr 7) po lewej stronie poszkodowanego. Jak wskazuje materiał dowodowy strzelał kulą z broni gładkolufowej kaliber 12 jako trzeci do tego samego dzika, który padł 1,5-3 metry przed jego stanowiskiem wewnątrz miotu. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że jeszcze po czasie potrzebnym na udzielenie pomocy poszkodowanemu, leżący dzik nie był martwy. Wskazuje to, że ostatni oddany do niego strzał musiał być celny i unieruchamiający go, jednak nie uszkadzający istotnych życiowo organów (głównie mózg, serce, płuca). Najprawdopodobniej pocisk uszkodził obręcz barkową, okolice kręgosłupa lub łeb, ale omijając mózg. Praktycznie niemożliwe jest, aby myśliwy dzika chybił, a padłby on przed jego stanowiskiem w wyniku strzału oddanego wcześniej. Możliwe jest oczywiście, że śmiertelnie raniona zwierzyna pokonuje jeszcze pewną odległość i pada martwa. Praktycznie niemożliwe jest jednak, że po skutecznym strzale zwierzyna ucieka, potem pada, nie jest w stanie się ruszyć, a po kilkunastu minutach okazuje jeszcze oznaki życia. Uwzględniając kie-

runek strzału (w miot, prostopadle w stosunku do linii myśliwych) oddanego ze stanowiska nr 7, bardzo małą odległość do celu (i związany z tym kąt pod jakim został oddany) oraz prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że trafił on w cel, trudno nie zgodzić się z opinią biegłego balistyka, który wykluczył możliwość postrzału w wyniku rykoszetu, po strzale oddanym przez trzeciego myśliwego. Dodatkowo jak również wskazał biegły na fragmencie pocisku wyjętym z rany u poszkodowanego nie stwierdził śladów biologicznych pochodzących z organizmu dzika, a prawdopodobieństwo trafienia wykazałem powyżej.

Rykoszety...

Rykoszet to niecentralne zderzenie dwóch ciał w wyniku, którego co najmniej jedno z nich zmienia kierunek swojego ruchu. W balistyce uznaje się, że zachowanie pocisku po zderzeniu z obiektem zależy przede wszystkim od czterech podstawowych zmiennych: budowy pocisku i rodzaju lufy do jakiej jest przeznaczony, materiału, z którego jest on wykonany, jego prędkości oraz kąta uderzenia pocisku w przeszkodę. Zgodnie z powszechnie obowiązującymi prawami fizyki, omawiając konkretny przypadek strzału pociskami z broni myśliwskiej, ryzyko rykoszetu jest tym większe im mniejszy jest kąt zawarty pomiędzy płaszczyzną wyznaczającą miejsce uderzenia pocisku a osią lufy. W związku z powyższym, tak jak już wspominałem, w przypadku strzału innego niż z pozycji stojącej (np. z kolana) ryzyko rykoszetu jest dużo większe niż przy strzale z pozycji stojącej. Ponadto zmianę toru lotu pocisku może też spowodować niecentralne uderzenie w cel (np. otarcie się o bok drzewa).

Dużo mniejsze ryzyko rykoszetu występuje w przypadku pocisków kulowych z luf gwintowanych o stosunkowo niewielkiej masie (kilka – kilkanaście g) i możliwie największej prędkości początkowej (800 – ponad 1000 m/s). Taki po-

cisk po zetknięciu z celem (nawet niecentralnym) rozpada się na wiele kawałków które bardzo szybko wytracają swoją energię. Sam typ pocisku nie jest w przedmiotowej sytuacji bez znaczenia. Najmniej podatne na rykoszety są pociski półpłaszczowe, a najbardziej pełnopłaszczowe, z tym, że te ostatnie wolno używać tylko w przypadku polowania na drapieżniki.

Pociski kulowe do luf gładkich z powodu braku gwintu w lufie nie zostają wprowadzone w ruch obrotowy (co ogranicza ich precyzję), są dużo wolniejsze (450 – 500 m/s) i posiadają dużo większą masę (ok. 30 g). Poprzez to dużo rzadziej rozpadają się po uderzeniu w cel (szczególnie tym niecentralnym) na wiele drobnych kawałków, a częściej dzielą się na co najwyżej kilka części o stosunkowo dużej masie i energii.

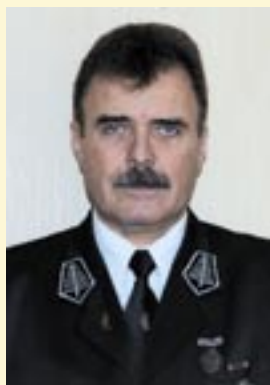
W związku z coraz częstszym używaniem podczas polowań broni o lufach gwintowanych i stale zwiększającej się popularności kalibrów z pociskami o bardzo dużej prędkości, częstotliwość występowania rykoszetów maleje wraz z upływem czasu. Jednak niestety nadal one występują, przy czym trudno określić precyzyjnie ich częstotliwość. Zgodnie z ogólną charakterystyką pocisków przedstawioną powyżej, niekwestionowanym faktem jest też, że ryzyko wystąpienia rykoszetu podczas strzału z broni myśliwskiej jest zdecydowanie większe przy strzale kulą z luf gładkich niż w przypadku luf gwintowanych. Jak wskazują zamieszczone w dostarczonym materiale dowodowym zeznania praktycznie wszyscy uczestnicy polowania byli w pełni świadomi ryzyka występowania rykoszetów oraz czynników zwiększających ich prawdopodobieństwo. Trudno też jednoznacznie odpowiedzieć jakie szczególne reguły ostrożności należy zachować by uniknąć rykoszetu. Regulamin polowań jest tak skonstruowany, że uwzględnia ryzyko wystąpienia wszystkich potencjalnych zagrożeń dla oto-

czenia. Dlatego w pełni go przestrzegając prawdopodobieństwo wypadków można ograniczyć do minimum. Jednak w przypadku rykoszetu największe znaczenie mają oczywiście: pozycja strzelającego i związany z tym bezpośrednio kąt strzału, rodzaj podłoża stanowiącego kulochwył (zmarznięta lub pokryta kamieniami ziemia zwiększa ryzyko), stosowana broń i amunicja, a przede wszystkim tor lotu pocisku względem innych uczestników polowania.

Krótką refleksja

Polujemy, bo to nasza pasja, ważny element naszego życia, forma spędzania wolnego czasu. Na łowach spotykamy się z kolegami i koleżankami, wymieniamy doświadczenia, dyskutujemy i z reguły nie dopuszczamy myśli, że coś może pójść nie tak. Niestety życie potrafi pisać swoje scenariusze i to czasami takie, które nie zawsze byśmy chcieli. Kunsztem prawdziwego myśliwego jest umiejętność zrezygnowania ze strzału, szczególnie w sytuacji, gdy nie gwarantuje on pełnego bezpieczeństwa. Omawiając polowanie zakończone wypadkiem, z pewnością nie można powiedzieć, że było ono wykonywane w sposób prawidłowy. Pojęcie prawidłowej praktyki i techniki łowieckiej oznacza przede wszystkim wykonywanie polowania w sposób niestwarzający zagrożenia dla otoczenia. Niekwestionowanym jest, że feralnego dnia w wyniku jednego z oddanych strzałów pocisk, po rykoszecie, trafił poszkodowanego, co było przyczyną ciężkich obrażeń twarzy i długiej rekonwalescencji. Tak więc raz jeszcze proszę wszystkich o czujność i rozagę, gdyż dzierżenie broni w rękach wiąże się z wielką odpowiedzialnością. Pamiętajmy, że nie wszystko zależy też od nas, rykoszety są, były i będą, chociaż na szczęście zdarzają się coraz rzadziej głównie dlatego, że breneki odchodzą powoli do lamusa. Życząc wszystkim bezpiecznych łowów pozdrawiam i niech Bór Darzy!

ZASŁYSZANE PRZEZ NEMRODA



Eugeniusz Trzcinski –
e-mail: nemrod@pzlbydgoszcz.pl

KLUB STRZELECKI

CWZS „ZAWISZA” – Klub Strzelecki szkoli m.in. dzieci i młodzież w strzelectwie sportowym, w konkurencjach karabinowych, pistoletowych i w strzelaniu do rzutków. Od wielu lat utrzymuje się w czołówce klubów w Polsce, zajmujących się szkoleniem sportowym. W 2019 roku, w klasyfikacji Systemu Sportu Młodzieżowego, klub zajął 1 miejsce w Polsce wśród klubów jednosekcyjnych i 17 miejsce w Polsce wśród ponad 4 tys. klubów szkolących młodzież. Zdobył punktowa w Systemie Sportu Młodzieżowego plasuje klub na 1 miejscu w Bydgoszczy i Województwie Kujawsko-Pomorskim. Wśród wychowanków klubu są olimpijczycy, mistrzowie świata i Europy oraz wielokrotni mistrzowie Polski. Strzelectwo sportowe jest dyscypliną olimpijską, zyskującą coraz większą popularność w naszym kraju zarówno wśród młodzieży marzącej o najwyższych laurach olimpijskich jak i wśród dorosłych chcących zajmować się tym sportem amatorsko.

Strzelanie do rzutków mocno łączy sport z myślistwem. Wśród naszej kadry oraz zawodników specjalizujących się w strzelectwie śrutowym większość jest członkami PZŁ, a swoją pasję dziedziczą po rodzicach i dziadkach. Dzięki regularnej pracy sportowcy, którzy

są również myśliwymi wstępują w szeregi PZŁ z gotowym obeznaniem w posługiwaniu się bronią, zasadami bezpieczeństwa i podstawami technik strzeleckich. Stawia ich to w lepszej, uprzywilejowanej pozycji w stosunku do nowo wstępujących, którzy nie mieli wcześniej wystarczającego kontaktu z bronią i pobytem na strzelnicy.

CWZS ZAWISZA – Klub Strzelecki serdecznie zaprasza dzieci w wieku 13-15 lat do rozpoczęcia treningów strzeleckich zarówno w strzelaniu do rzutków jak i z karabinu czy pistoletu. Wszystkie informacje dotyczące strzelania z karabinu i pistoletu można uzyskać pod nr 796 795 899 (sekretariat klubu). Informacje dotyczące strzelania do rzutków dostępne pod nr telefonu 500 277 313 (trener Jakub Werys).

(T.P.)



Reprezentanci „Zawiszy” na Mistrzostwach Europy w 2019 r., od lewej: Hubert Olejnik, Jakub Werys i Jakub Trzebiński – wielokrotni medaliści mistrzostw Polski oraz reprezentanci Polski na arenie międzynarodowej.

WSPARCIE DLA MAŁEJ LEI

Lea mieszka z rodzicami w Nowem nad Wisłą, praktycznie w centrum obwodu Koła Łowieckiego nr 87 „Hubertus” w Nowem.

Lea trzy tygodnie po pierwszych urodzinach zaczęła tracić



przytomność, zdarzyło się to raz, drugi, trzeci... Diagnoza okazała się dla dziecka i jej bardzo młodych rodziców straszna – ostra białaczka limfoblastyczna.

Cała społeczność gminy udziela stosownej, możliwej pomocy. Również myśliwi stanęli na wysokości zadania i w krótkim czasie odpowiednio się zorganizowali. W piątek 12 marca br. możliwe stało się krótkie spotkanie z Leą i jej rodzicami. Łowczy Andrzej Szczepiński i skarbnik Sylwia Ledwochowski z Koła Łowieckiego „Hubertus” okazali w imieniu myśliwych i ich rodzin oraz sympatyków łowiectwa wsparcie dla Lei. Przekazali pluszową wydę, laurkę oraz zebrane fundusze na nierefundowane leki.

RZEKOMA OCHRONA LASU

W dniu 24 lutego 2021 r. na terenie obwodu nr 181, należącego do Koła Łowieckiego „Bażant” w Czernikowie – Waldemar Łoziński napotkał uwięzioną sarnę w siatce chroniącej uprawę leśną. Czy taki sposób ochrony upraw leśnych jest optymalny. Na pewno nie! Grodzenie upraw powoduje coraz więcej strat w populacji zwierzyny płowej.





Myśliwi z młodymi piłkarzami.

MYŚLIWI Z MŁODYMI PIŁKARZAMI

W dniu 6 marca 2021 r., zespół żaków i orlików Unii Gniewkowo wziął udział w leśnej przygodzie. Najpierw radny i nauczyciel Aleksander Pułaczewski przybliżył obecnym historię tragicznych wydarzeń, które rozegrały się w gniewkowskich lasach podczas II wojny światowej. Następnie Radosław Gronikowski i Jarosław Lewandowski z Koła Łowieckiego nr 47 „Diana” w Inowrocławiu przekazali piłkarzom i ich rodzicom wiedzę o współczesnym łowiectwie. Aktywne przedpołudnie zakończyło się wspólnym ogniskiem w Leśnictwie Podlesie.

WITAJCIE W TUCHOLI

W dniu 19 marca 2021 r. na ulicy Dworcowej w Tucholi, na przeciwko dworca kolejowego, umieszczono baner „witacz”, a na nim m.in. drewniany róg tucholski Piotra Grzywacza. Corocznie w czasie Dni Borów Tucholskich w ramach Festiwalu odbywają się Mistrzostwa Świata w grze na drewnianym Rogu Tucholskim!



POLSKI ZWIĄZEK MŁODZIEŻY ŁOWIECKIEJ

W dniu 30 marca 2021 r. Akademia Świadomego Myśliwego ogłosiła powstanie Polskiego Związku Młodzieży Łowieckiej. Na wzór organizacji skautowych – organizacja będzie skupiała dzieci i młodzież w celu kształtowania ich postaw, w tym: kultywowania tradycji łowieckich, poszanowania przyrody, dbałości o zdrowie, wszechstronny rozwój i etyczne podejście do szeroko pojętego łowiectwa.



Prowadzone są rozmowy z osobami, które zamierza się zaprosić do współtworzenia struktur na wszystkich poziomach organizacji. Począwszy od rady programowej, poprzez władze okręgowe i miejscowe, na drużynach kończąc. Trwają prace nad logo związku, stroną www i FB. Jeżeli jesteś zainteresowany, chcesz pomóc napisz: info@akademiasm.pl.

(AŚM)

NOWY ŁOWCZY W TORUNIU

W dniu 21 kwietnia 2021 r. łowczy krajowy Paweł Lisiak powołał na stanowisko łowczego okręgowego w Toruniu Piotra Pawlikowskiego. Kolega Piotr jest absolwentem Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich w Bydgoszczy. Ukończył studia podyplomowe w Wyższej Szkole Bankowej w Toruniu, aktualnie studiuje Master of Business Administration w Kolegium Jagiellońskim w Toruniu.

Członkiem PZŁ jest od 2004 r. Posiada uprawnienia sędziego i instruktora strzelectwa. Od kilkunastu lat przynależy do Koła Łowieckiego „Szarak” w Łążyńcu, w którym od 2015 r. do dziś pełni funkcję prezesa oraz funkcję przewodniczącego komisji ds. szacowania szkód łowieckich. Jest delegatem na Okręgowy Zjazd Delegatów Polskiego Związku Łowieckiego, sędzią Okręgowego Sądu Łowieckiego i sędzią Strzelectwa Myśliwskiego w Toruniu. Został odznaczony Brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej i Medalem Zasłużony dla Toruńskiej Organizacji Łowieckiej. Życzymy Koledze owocnej pracy na rzecz toruńskiej braci myśliwskiej.

Dotychczasowy łowczy okręgowy Karol Zarembski pozostaje w toruńskiej organizacji na stanowisku instruktora, gdzie będzie służył kolegom bogatą wiedzą i doświadczeniem.



Od lewej: łowczy okręgowy Piotr Pawlikowski i łowczy krajowy Paweł Lisiak.



Młoda Para ze „Złotym Rogiem”.

MŁODEJ PARZE

W dniu 24 kwietnia 2021 r. Zespół Sygnalistów Łowieckich „Złoty Róg” miał zaszczyt zagrać na uroczystości ślubnej Państwa Magdaleny i Witolda Białkowskich – naszej koleżanki i kolegi (leśników i myśliwych). Mimo pandemii i ograniczeń wszystko przebiegło sprawnie... Życzymy dużo szczęścia, miłości i dobrych dni dla młodej pary...

LEŚNA PUŁAPKA

Myśliwy Piotr Kowalski w dniu 22 kwietnia br. podczas wiosennej rewizji łowiska, na terenie obwodu nr 185, należącego do Koła Łowieckiego „Bażant” w Czernikowie, natrafił na makabryczny widok. Być może jest to efekt spłoszenia zwierzyny. Zapewne można uniknąć podobnych zdarzeń poprzez znakowanie siatki jaskrawymi materiałami.



MYŚLIWI Z POMOCĄ

Wiele środowisk włączyło się do udzielenia pomocy Annie Rudzkiej (okręg wałbrzyski PZŁ), która straciła w pożarze dorobek swojego życia... Spłonęło mieszkanie, doszczętnie wszystko... W obliczu wielkiego nieszczęścia, wsparli koleżankę po strzelbie również myśliwi z obszaru łowiectwa bydgosko-toruńskiego...

DZICZE TOWARZYSTWO



Fot. Miłosz Zieliński – wataha dzików na Rubinkowie.

W Toruniu na Szosie Lubickiej nieopodal stacji paliw BP w dniu 4 kwietnia 2021 r. ...

(Torun4U – Torunianie)

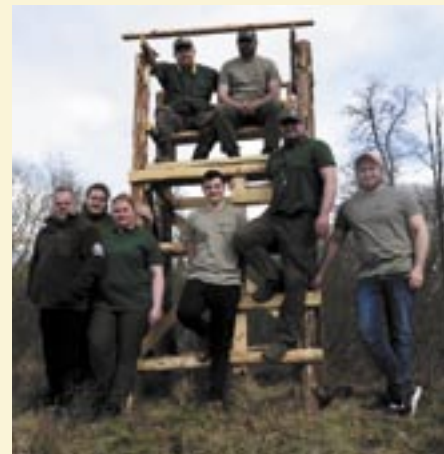
PRACE GOSPODARCZE

Ciężka praca na rzecz rozwoju polskiego łowiectwa może być przyjemna i interesująca!

W Kole Łowieckim nr 76 „Dzik” w Sępólnie Krajeńskim zorganizowano prace gospodarcze, w których uczestniczyli myśliwi i stażyści.

Wspólnymi siłami postawiono sześć nowych zwyżek i naprawiono trzy kolejne. Było to świetne spotkanie międzypokoleniowe, w którym uczestniczyły również rodziny.

– Obyśmy spotykali się przy następnych okazjach, w tak przyjacielskim, rodzinnym i pracowitym gronie – podsumowali efektywny dzień myśliwi sępoleńskiego „Dzika”.



Uczestnicy prac gospodarczych.

PIERWSZA ROCZNICA

W dniu 5 lipca 2021 roku przypadnie pierwsza rocznica wniesienia relikwii św. Huberta do śliwickiej parafii. Są to jedne z czterech w Polsce, potwierdzone dokumentami kościoła, relikwie pierwszego stopnia. Ubiegłoroczne przekazanie relikwii przez ks. arcybiskupa Mirosława Adamczyka nuncjusza apostolskiego w Argentynie, miało uroczysty wymiar, wieńczący XX-lecie Bractwa Świętego Huberta w Śliwicach.



Relikwie św. Huberta.

W dniu 11 lipca 2021 r. o godz. 11:00 planowane jest odprawie-

nie Mszy Świętej Hubertowskiej, w kościele parafialnym w Śliwach, celem uczczenia ubiegłorocznej, doniosłej uroczystości.

Przeniesienie relikwii do miejsca docelowego, czyli sanktuarium św. Huberta w Okoninach planowane jest w trakcie tegorocznych uroczystości odpustowych naszego Patrona w dniu 7 listopada 2021 r.

RODZINNE POLOWANIE W „SOKOLE”

Gospodarzem kolejnego rodzinnego polowania, prowadzonego przez Akademię Świadomego Myśliwego (AŚM) w dniu 15 maja br., było Wojskowe Koło Łowieckie Nr 248 „Sokół” w Bydgoszczy.

Polujący rodzice, osoby sympatyzujące z łowiectwem przy współudziale prowadzących spotkanie (AŚM) mieli możliwość wprowadzić uczestniczące w programie dzieci w świat łowiectwa, kultury, tradycji, zwyczajów i bezpieczeństwa na łowach. Wszystko to w atmosferze koleżeńskości, tradycji związanej z polowaniami zbiorowymi, przy wykorzystaniu sygnalistów i ceremoniału łowieckiego, w pięknej scenerii lasów i nadnoteckich łowisk.



Foto: Piotr Watola - uczestnicy rodzinnego polowania.

STRZELECTWO MYŚLIWSKIE – TAKŻE DLA DZIECI

Polski Związek Łowiecki przyjął rozwiązanie, które pozwala dzieciom myśliwych brać czynny udział w treningach i imprezach strzeleckich. Naczelna Rada Łowiecka podjęła uchwałę Nr 361/21 w dniu 10 maja br., która wprowadza w życie Legitymację Juniora Polskiego Związku Łowieckiego.

Legitymacja upoważnia młodzież w wieku od 13 do 18 lat do korzystania ze strzelnic w celach treningowych lub współzawodnicstwa w dyscyplinach wchodzących w skład prawideł strzelań myśliwskich prowadzonych przez PZŁ z wyłączeniem zawodów centralnych i mistrzostw. Legitymacja Juniora PZŁ upoważnia do startu w zawodach sportowych według Regulaminu PZSS, a w zawodach organizowanych przez PZŁ prawo startu mają zawodnicy PZSS posiadający ważną licencję.

Legitymację Juniora PZŁ wydaje Zarząd Główny PZŁ na wniosek zainteresowanego. Wniosek należy składać w macierzystym zarządzie okręgowym. Warunkiem otrzymania legitymacji jest posiadanie aktualnego orzeczenia lekarskiego i aktualnego ubezpieczenia.

NAGRODY DLA UCZNIÓW



Na zdjęciu od prawej: dyrektor ZSGH w Bydgoszczy Justyna Ormanowska, Aleksandra Szulc, Marek Grugel, nagrodzone uczennice i koordynator konkursu Mariola Ruge.

W dniu 20 maja 2020 r. kierownik Biura ZO PZŁ w Bydgoszczy Marek Grugel i przewodnicząca Komisji Kultury i Promocji Łowiectwa ZO PZŁ w Bydgoszczy Aleksandra Szulc wręczyli, ufundowane przez myśliwych okręgu bydgoskiego, nagrody dla uczniów technikum w Zespole Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich w Bydgoszczy – zwycięzców konkursu kulinarnego „Naturalna żywność z polskich lasów – dziczyzna – czy warto?” Odpowiedź na konkursowy temat jest oczywista – warto! Cieszymy się, że młodzież i grono pedagogiczne z dyrektorką Justyną Ormanowską i koordynatorem konkursu Mariolą Ruge sięgają po naszą polską dziczyznę i chcą współpracować z myśliwymi. Z wielką przyjemnością wręczono nagrody z obietnicą dalszego wspierania przyszłych szefów kuchni w odkrywaniu smaków z lasów. Od nowego roku szkolnego planowany jest cykl spotkań z młodzieżą technikum, w celu zapoznania ich z tematami łowieckimi i rolą myśliwego w dzisiejszej gospodarce.

POCHWALCIE SIĘ

Na terenach dzierzawionych obwodów, wiele kół łowieckich ma miejsca kultu Św. Huberta i innych naszych patronów: Św. Eustachego i Św. Bawona.

To i owo z kół i związku

Kapliczki, rzeźby, kamienie poświęcone naszym patronom są w wielu miejscach: lasach, na rozstajach dróg, itd. Wrosły w lokalny krajobraz i łowiecką tradycję.

Komisja Kultury i Promocji Łowiectwa ZO PZŁ w Bydgoszczy zaprasza do udziału w akcji pokazania, pochwalenia się tymi miejscami. Prosimy o przesłanie zdjęcia – miejsca kultu patrona na adres mailowy: nemrod@pzlbydgoszcz.pl

Autor najładniejszego zdjęcia otrzyma nagrodę rzeczową, a 12 najciekawszych zdjęć zostanie umieszczonych na stronach okręgowego kalendarza na rok 2022.

(A.S.)

UWAGA KONKURS

Komisja Kultury i Promocji Łowiectwa Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Bydgoszczy ogłasza konkurs na opowiadanie o tematyce łowiecko-przyrodniczej.

– Przypomnij sobie niesamowite zdarzenia myśliwskie, opowiadania dziadka i taty, którzy byli myśliwymi a teraz ty nosisz dumnie ich broń. A może jesteś przyrodnikiem lub ekologiem, albo spotkało ciebie coś nadzwyczajnego, gdy byłeś na grzybach? Ze wspomnień, opowieści i własnych przeżyć napisz opowiadanie i wyślij je na konkurs. Nie jest ważne czy jesteś już dorosły czy jeszcze dzieckiem – nasz konkurs jest dla wszystkich. W następnym Nemrodzie oraz na stronie internetowej ZO PZŁ w Bydgoszczy przeczytasz o szczegółach konkursu, ale do pisania zabieraj się już dziś.

(L.K.)

FESTIWAL I POCHÓD BOROWIAKÓW W TUCHOLI

W dniach 17-18 lipca 2021 r. podczas Dni Borów Tucholskich odbędzie się 37 Festiwal Muzyki Myśliwskiej im. Piotra Grzywacza. W sobotę 17 lipca, w Tucholi od-

będzie się kolejny historyczny Pochód Borowiaków i Dzień Folkloru. Pochód organizowany jest od kilku lat, wcześniej uczestniczyli w nim sygnaliści – uczestnicy Festiwalu Muzyki Myśliwskiej.

W tym roku, kolejny raz będą uczestniczyć również myśliwi, akcentując swoją obecność w lokalnej społeczności Borów Tucholskich. Pochód cieszy się dużym zainteresowaniem mieszkańców, gości i turystów a także mediów, w szczególności kamer i aparatów. Pokażmy się w jak największej liczbie w stolicy Borów Tucholskich!!!

BIEG ŚW. HUBERTA

W dniu 23 października 2021 r. odbędzie się XII Bieg św. Huberta, gdzie czekają na uczestników Bory Tucholskie i ludzie, którzy ich ugoszczą.

Bieg św. Huberta w Tucholi ma już znaczącą markę w kalendarzu biegowym w Polsce. Wszystkie informacje dla biegaczy, w tym regulamin biegu, będą udostępnione na stronach internetowych: <http://www.osirtuchola.pl> oraz www.maratonympolskie.pl

23 PAŹDZIERNIKA 2021 R.



**W RAMACH IMPREZY:
BIEG NA 15 KM I NORDIC WALKING NA 10 KM**



Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 1 marca 2021 r. zmarł nasz Kolega

†
Eugeniusz Przybyłowicz
1939 – 2021

W szeregi PZŁ wstąpił w 1970 r. Członek założyciel KŁ nr 141 „Rogacz Piechcin” z siedzibą w Kaczkowie. Pierwszy łowczy koła w latach 1970-1989. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej w latach 1992-1998. Odznaczony Brązowym, Srebrnym, Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz Złotem w 2007 r.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w dniu 3 marca 2021 r.

Niech Mu knieja wiecznie szumi...

Rodzinie i Najbliższym
wyrazy współczucia składają:
Zarząd Okręgowy PZŁ w Bydgoszczy,
członkowie KŁ nr 141 „Rogacz Piechcin” oraz koledzy i przyjaciele.

INFORMACJA Z PRACY NACZELNEJ RADY ŁOWIECKIEJ

Michał Przepierski – członek Naczelnej Rady Łowieckiej

Naczelna Rada Łowiecka swoje XIV posiedzenie odbywała w dwóch turach, które realizowała w grudniu 2020 roku i marcu 2021 roku. Podczas obrad podjęto ogółem dziewięć uchwał, z których dwie o istotnym znaczeniu dla ogólnopolskiego środowiska myśliwych i siedem personalnych związanych z obsadą stanowisk zastępców Okręgowych Rzeczników Dyscyplinarnych i wiceprezesów Okręgowych Sądów Łowieckich.

Naczelna Rada Łowiecka jest organem, który corocznie zatwierdza roczne sprawozdanie Zarządu Głównego PZŁ z wykonania rocznego planu działalności i budżetu Zrzeszenia. Przed obecną radą stało trudne zadanie, gdyż w okresie objętym sprawdzeniem było dwóch Łowczych Krajowych tj. Piotr Jenoch – w okresie od czerwca 2018 do lutego 2019 r. i Albert Kołodziej-ski – w okresie od marca 2019 do lutego 2020 r. Tak więc jak widać obaj łowczowie na stanowisku Łowczego Krajowego byli bardzo krótko i co oczywiste, mieli niewiele czasu na, z jednej strony – porządkowanie zaszłości po poprzedniku i z drugiej strony – na skuteczne wprowadzenie swoich propozycji zmian w pracy Zarządu Głównego. Paradoksalnie w trakcie XIV posiedzenia NRL sprawozdanie z pracy Zarządu Głównego za 2019 rok przedstawiał kolejny już Łowczy Krajowy Paweł Lisiak! Jak więc łatwo domyśleć się, nie miał łatwego zadania. W tym czasie nastąpiły również zmiany personalne w biurze Zarządu Głównego i co za tym idzie rozpisanie rocznego sprawozdania stało się zadaniem karkołomnym. Niestety, jak stwierdziła w swoim protokole pokontrolnym Komisja Nadzoru i Kontroli NRL, w pracy Zarządu Głównego, obsługującego go biura, jak również w istniejących w 2019 roku spółkach, których udziałow-

cem był PZŁ, stwierdzono szereg nieprawidłowości, uchybień i zaniedbań. Wszystko to złożyło się na odmowę zatwierdzenia sprawozdania przez Naczelną Radę Łowiecką. Pośród nieprawidłowości ujawniono m.in. brak rejestru uchwał podejmowanych przez Zarząd Główny i protokołów z posiedzeń ZG. Nie ujęto w sprawozdaniu wszystkich uchwał okręgowych zjazdów delegatów PZŁ, zatwierdzających plany działalności i budżety zarządów okręgowych. Spośród nieprawidłowości wypada przytoczyć również: brak regulaminu funkcjonowania ZG, nieprowadzenie Centralnego Rejestru Trofeów Łowieckich, nieopracowanie jednolitej, obowiązkowej dokumentacji w kołach łowieckich, uchybienia w zakresie współpracy z biurami zapewniającymi obsługę prawną, co uniemożliwiło skatalogowanie czynności jakie te biura podejmowały. Te i inne stwierdzone nieprawidłowości spowodowały odmowę zatwierdzenia sprawozdania Zarządu Głównego. Jak widać czas transformacji, częste zmiany na stanowisku łowczego krajowego nie sprzyjają dobrze pojętej pracy... Uchwałę nr 346/2020 o odmowie zatwierdzenia sprawozdania, prezes Naczelnej Rady Łowieckiej Paweł Piątkiewicz przekazał sprawującemu nadzór ministrowi. Charakterystyczne dla trudnych realiów pracy Naczelnej Rady Łowieckiej jest to, że uchwała ta została podjęta na posiedzeniu, któremu przewodniczył były już dzisiaj prezes rady Rafał Malec, zaś wysłał ją do właściwego ministra obecny prezes NRL Paweł Piątkiewicz, który prowadził przerwane w grudniu 2020 roku XIV posiedzenie rady! Sytuacja jest, jak widać, bardzo dynamiczna...

Kolejna uchwała z pewnością będzie przedmiotem zainteresowania koleżanek i kolegów, biorących udział w zawodach strzeleckich.

Jak wiadomo od pewnego czasu członkowie Komisji Strzeleckiej Naczelnej Rady Łowieckiej wnioskowali zastąpienie sześcioboju myśliwskiego pięciobojem. To stanowisko spotkało się ze sprzeciwem części członków NRL. Słusznie jak sądzę, uznaliśmy, że szereg strzelnic jest nie przygotowanych do wejścia z marszu w nowe rozwiązanie. Na kilku strzelnicach w Polsce, w tym w Toruniu-Glinkach, wydatkowano znaczące kwoty na remonty istniejącej infrastruktury, bądź wymianę zainstalowanych maszyn – urządzeń na nowe. Wprowadzenie sześcioboju zmusiłoby zarządy okręgowe, którym strzelnice podlegają, do ponownego, naszym zdaniem nieuzasadnionego, wydatkowania znacznych środków na dostosowanie strzelnic do nowych standardów. W toku debaty wypracowany został kompromis, którego efektem jest uchwała NRL nr 351/2021 w sprawie przyjęcia rekomendacji Zarządu Głównego zawartej w uchwale nr 53 z marca 2021 roku, wg której:

- na czas nieokreślony, zawody strzeleckie będą odbywać się w zależności od decyzji organizatorów w formule sześcioboju lub pięcioboju. Zastrzeżono, że uczestnicy zawodów muszą być powiadomieni o tym w jakiej formule będą prowadzone zawody na trzydzieści dni przed ich rozpoczęciem,

- przyjęto, że zawody o mistrzostwo PZŁ, w tym: Krajowy Konkurs Kół Łowieckich im. płk. Ignacego Stachowiaka, Mistrzostwa PZŁ w klasie mistrzowskiej, Mistrzostwa PZŁ w klasie powszechnej oraz Mistrzostwa PZŁ Dian w strzelaniach myśliwskich będą prowadzone w sześcioboju myśliwskim. Pozostałe zawody o mistrzostwo PZŁ będą prowadzone w formule pięciobojowej.

Uchwała nr 351/2021 weszła w życie z dniem podjęcia.



Prof. dr hab. inż. Jan Grajewski
– kierownik Katedry Fizjologii
i Toksykologii UKW w Bydgoszczy,
przewodniczący Komisji Hodowli
Zwierzyny ZO PZŁ w Bydgoszczy



Radosław Churski
– KŁ „Knieja” nr 82 w Łabiszynie

Lis to najbardziej popularny drapieżnik naszych łowisk. Sznurowując w łowisku za zdobyczą, aby zaspokoić swój głód, skutecznie dziesiątkuje populację zarówno ptaków jak i ssaków. Choć główny składnik jego menu to nornice (ponad 40% dziennego pokarmu), jednak bez uwagi nie przejdą mu jaszczurki i inne płazy, jaja



Lis wybiera pasiaka z barłogu.

RECEPTA NA ZWIERZYNĘ DROBNĄ, POLOWANIE NA RUDEGO!

ptaków gniazdujących na ziemi, znaleziona padlina, a także wspomniane wcześniej ptaki i ssaki.

W jadłospisie przechery znajdują się małe ptaki śpiewające, aż po kuraki takie jak kuropatwy, bażanty, a nawet cietrzewie. W uzupełnieniu mięsnej diety mykity znajdziemy króliki, zające, koźlaki, a nawet pasiaki. Uzupełnieniem diety będzie oczywiście drób domowy, dżdżownice, owady, a także leśne owoce, jak np. jagody – stanowiące ok 4% dobowego zapotrzebowania na pokarm. Co ciekawe, suma dziennego zapotrzebowania na żer omawianego rudzielca to około 0.8 kg karmy na dobę. Łatwo policzyć, że rocznie daje to 292 kg, a że główny składnik jego diety to mięso, to tym bardziej można postawić tezę, że jeden lis zjada ponad 250 kg mięsa rocznie.

Lis to niezwykle sprytny drapieżnik i zazwyczaj nie traci energii na pozyskanie pożywienia. Stara się zdobyć pokarm redukując do minimum zużycie swojej energii mięśniowej wykorzystując maksymalnie narządy zmysłu.

Dobre wyniki polowań na lisy to np. stogowanie. Dlaczego? Lis zjada około 30 gryzoni dziennie więc jest to dla niego dobra stołówka zamieszkała przez myszy, ale także dobre schronienie przed mrozem, wiatrem czy wilgocią. Dla nas, myśliwych, polowanie na stogach wymaga jednak spo-



Resztki drobiu przy norze.

rego nakładu sił, doświadczenia, umiejętności i dobrze ułożonych psów. Możemy jednak bez problemu stworzyć ową stołówkę we własnym zakresie.

Podobnie jak zatrzymujemy zwierzynę grubą w lesie tworząc pasy zaporowe, w przypadku lisa możemy zbudować myszarnie – dziś zapomnianą przez młode pokolenie i rzadko stosowaną. Myszarnia to miejsce, gdzie wykłada się słomę na paletach, a pod spód wysypuje ziarno. Taka spiżarnia wabi gryzonie, a one przez swój zapach ściągają drapieżniki, jednak lekka konstrukcja wymaga zabezpieczenia przed dzikami przez przymocowanie do ziemi. Myszy żyją zbiorowo i lubią gniazdować w suchej słomie, dlatego musimy pamiętać o zadaszeniu. Najlepiej myszarnie umieścić w pobliżu sterty drewna (2, 3 pnie i trochę gałęzi), to skutkuje częstym przemieszczaniem się gryzoni i większym zainteresowaniem przez drapieżniki. Pamiętajmy, że eliminując gryzonie ograniczamy

łańcuch rozwoju kleszczy, ponieważ głównie krew myszy i nornic jest niezbędna do ich kolejnej formy rozwojowej. Polowanie przy myszarni wyklucza także konieczność podkładania psa, a samo polowanie może odbywać się w pojedynkę. Nie jeden z nas zapewne przy takim urządzeniu strzeli okazałego dzika, który także jest amatorem „polowania” na nornice, myszy i inne gryzonie.

Koszt budowy takiego urządzenia jest znikomy, gdyż prowizoryczną myszarnię można zrobić z kilku desek, palet i balotów słomy. Palety należy ustawić na ceglach, aby ograniczyć pleśnienie drewna i pamiętać, że dziki będą



Prosta konstrukcja myszarni.

próbowały zdemolować naszą budowlę.

Bardziej zaawansowane urządzenia można bez trudu zbudować w towarzystwie kolegów podczas prac gospodarczych, wykorzystując często posiadany materiał, chociażby do budowy ambon. Takie urządzenie skutecznie zwabi gryzonie, a tym samym mamy idealne i pewne miejsce na obecność przechery. Ten rodzaj polowania wyklucza konieczność umiejętności sztuki wabienia.

Budowa takich urządzeń i bogaty rejon w gryzonie uchroni także z pewnością niejednego koźlaka, którego koza zostawia samego zaraz po porodzie i wraca do niego tylko w celu karmienia przez okres pierwszych kilku dni życia, podobnie zachowuje się kocią zająca. Myszy żyją często w większych koloniach, przygotowując spiżarnię na zimę z licznych nasion, które chętnie składują w myszarni, wysyłając silny specyficzny mysi zapach. Bezwzględnie zaletą takiej budowy w kilku miejscach obwodu jest kumulacja gryzoni. Aktualnie rolnicy sygnalizują o nadmiernej ilości gryzoni, co widać wzrostem strat na polach (zgryzanie roślin oraz budowa dużej ilości nor). Jednak ta sytuacja jest też winą ich samych poczynań, ponieważ zlikwidowali wszystkie remizy śródpolne, miedze oraz burty, aby łatwo prowadzić uprawy. Dodatkowo stosowane metody uproszczonych upraw pasowych (bez głębokiej orki) i siewu „strip-till” powodują, że cała biomasa (resztki poźniwne) zostają na powierzchni, co służy bytowaniu gryzoni, ślimaków, a jednocześnie lepszemu buchtowaniu dzików.

Kolejnym skutecznym sposobem udanego polowania na lisa jest wykorzystanie odpowiedniego



Profesjonalnie wykonana myszarnia.

wabienia. Należy jednak pamiętać, że poza umiejętnościami tej sztuki łowieckiej, skutecznością używanych wabików, typowaniem miejsc przywoływania rudego, znaczenie ma również miejsce i czas polowania. Trudno bowiem będzie zwabić lisa na pisk myszy, kiedy ścierniska są pełne gryzoni lub stosowanie kniaziania zająca w łowisku, gdzie zając występuje sporadycznie. Pamiętać także należy o zjawisku, które określane jest jako „przewabienie łowiska”. Stosując permanentnie „najlepszy” wabik w danym rejonie łowiska, skutecznie wyczula lisy na jego działanie. Doskonale pamiętamy jakie efekty lisich polowań uzyskano na pierwszych wabieniach w łowiskach, gdzie mieliśmy okazję polować. Początkowo lisy wręcz „wskakiwały” na ambonę, a po upływie czasu były bardzo ostrożne, finalnie nie reagując na dźwięk danego wabika.



„LEO” – pies rasy Parson Russel Terrier.

Następnym sprawdzonym sposobem ograniczenia populacji lisa jest norowanie. Tutaj niezbędna jest pomoc najlepszego towarzysza łowów, który ma zdolność jako norowiec wypędzić każdego drapieżnika. Do tego rodzaju polowania jak i wcześniej wspomnianego stogowania najlepsze psy to jamniki i małe teriery. Rasy te muszą charakteryzować się niskim wzrostem, małym obwodem w kłębie, a przede wszystkim wrodzoną odwagą, ciętością i zawziętością. Zanim jednak skłonimy się ku takiemu polowaniu, musimy mieć



Sztuczna nora z PE.

ułożonego psa. Polując z psem w norach naturalnych należy obowiązkowo pamiętać o głównych zasadach bezpieczeństwa, szczególnie dotyczących naszych wiernych towarzyszy łowów. Bezwzględnie pamiętać należy o zdjęciu obroży, bo pies może zahaczyć się o korzenie drzew i tragedia gotowa. Ponadto, trzeba być przygotowanym na przymusowe rozkopywanie nor, kiedy dojdzie do starcia psa i drapieżnika lub zasypania nory, co skutkuje pozbawieniem tlenu.

Dlatego też polecamy budowę sztucznych nor, do których penetrowania wystarczy jeden norowiec. Budowa sztucznych kanałów wraz z kotłem nie stanowi większego problemu, a sam koszt w zależności od zastosowanych materiałów waha się od kilkudziesięciu do kilkuset złotych. Można z powodzeniem zastosować elementy drewniane, tanie rury

z polietylenu, jak i rury betonowe. Można też zakupić gotowe produkty, a nawet całe sztuczne nory.

W przypadku zastosowania rur plastikowych dobrze jest „wylać” rzadkim betonem spód rury tak aby drapieżnik miał lepszą „pryczepność”, a warunki zbliżyć do naturalnych. Sam plastik może okazać się zbyt śliski. Góra takiego kanału powinna pozostać bez zmian, aby uniknąć wycierania się skóry zamieszkującego drapieżnika.

Kolejnym ważnym aspektem podczas tego rodzaju polowania jest wpuszczanie jednego psa do nory. Pies zazwyczaj nie ma możliwości nawrotu w korytarzu, a drugi wpuszczony pies będzie skutecznie podsycał pierw-

szego do ataku na drapieżnika. Takie postępowanie może doprowadzić do okaleczenia pierwszego psa. Wpuszczając jednego doświadczonego psa do przewodu nory zwykle skutkuje szybkim uchodzeniem lisa, jenota czy borsuka. Skuteczne obstawienie wyjść z danej nory i zachowanie ciszy podczas rozpoczęcia takiego sposobu polowania gwarantuje nasz sukces. Sztuczne nory są prawdziwą fortecą dla lisa. Do ich zalet należy mniejsze ryzyko dla psa i szybsze wypchanie drapieżnika. W sztucznych norach, gdy zachowamy odpowiednią średnicę rur, nie powinien zalegać borsuk, co pozwala opolować ich większą ilość w jednym dniu. Średnica otworu wewnątrz rury nie może być większa jak 20-23 cm, co skutecznie eliminuje obecność większych drapieżników. Latem i jesienią zasłaniamy otwory tych nor, aby nie zamieszkały w nich jeże oraz inne małe drapieżniki. Jeden z otworów powinien być

usytuowany od strony południowej, ponieważ lis lubi wygrzewać się na słońcu i warto usypać przed otworem sypek piasek. Pamiętajmy, że głównie wykorzystujemy sztuczne nory zimą, a szczególnie w okresie ciecarki. W lutym liszka kończąc ciecarkę chowa się przed paroma natrętami, wybierając norę z jak najmniejszą liczbą kanałów. Dlatego w tym okresie możemy pozyskać z jednej nory nawet 3 sztuki w bardzo krótkim czasie i oczywiście przy dobrym norowcu.

Biorąc pod uwagę fakt, że sztuczna nora to niewielki koszt, a także nieduży nakład pracy możliwy zawsze do wykonania we własnym zakresie przez 2-3 myśliwych, budowa takich



Sposób na sztuczną norę w podmokłym terenie.

urządzeń powinna mieć miejsce w każdym obwodzie. Podpowiadamy także jak wyeliminować problem podmokłych terenów, gdzie mamy dużą koncentrację lisa i chcielibyśmy zbudować tam sztuczną norę. Sposób jest prosty! Wystarczy na powierzchni podmokłego łowiska, ułożyć norę, którą następnie obkładamy balotami słomy, wzdłuż kanałów oraz lokalizacji kotła.

Reasumując, wykonanie kilku myszarni i sztucznych nor w łowisku, a także permanentne stogowanie i wabienie dadzą nam możliwość skutecznej redukcji lisa i innych drapieżników, a jednocześnie jest dobrą receptą na pozytywną odbudowę lub zasiedlenie obwodu w zwierzynę drobną.

PAŁUCKIE STOGOWANIE



Karol Wcisło –
KŁ nr 141 „Rogacz” w Piechcinie,
członek Komisji Hodowli Zwierzęcy
ZO PZŁ w Bydgoszczy

O norowaniu powstało już wiele publikacji, zarówno w miesięcznikach myśliwskich, książkach o tematyce kynologiczno-myśliwskiej, oraz filmów „instruktażowych” na różnego typu platformach internetowych. Zasadniczo norowanie to jak wskazuje nazwa polowanie na norach naturalnych, lekką modyfikacją jest polowanie na norach sztucznych zakładanych przez myśliwych, jeszcze inną odmianą norowania jest polowanie w drenach melioracyjnych i stogach słomy.

Zostałem poproszony o podzielenie się moimi doświadczeniami, spostrzeżeniami i przemyśleniami na temat polowania na lisy z psami na stogach i drenach. Chciałbym, żeby ten tekst był inspiracją dla myśliwych, nie tylko początkujących, ale i tych którym marzy się polowanie z psami, ale nie za bardzo wiedzą jak się za to zabrać.

Więc od początku. Najłatwiej rozpocząć przygodę z norowaniem, jeżeli w naszym kole łowieckim odbywają się polowania z norowcami, celowo nie napisałem, że koledzy w kole mają psy norujące i z nimi polują, ponieważ nawet w dużych dobrze zorganizowanych kołach rzadko trafiają się tacy myśliwi. Przeważnie jest tak, że myśliwi z opolowanych z norowcami obwodów sami kontaktują się z sąsiadami przez miedzę

i proponują sprawdzenie jaką mają populację lisa w swoich obwodach. Tak było w moim przypadku, kiedy będąc jeszcze na stażu kilkanaście lat temu wziąłem udział w polowaniu zorganizowanym przez kolegę Pawła z sąsiedniego koła łowieckiego na naszym polnym obwodzie. Wtedy połknąłem bakcyła, zobaczyłem wspaniałe jagdterier w trakcie pracy na stogach (do dzisiaj pamiętam ich imiona) a zdjęcia z tamtego polowania przywołują pozytywne wspomnienia.

Piszę o tym dlatego ponieważ wiem, że nie można nauczyć się norować z artykułów w gazetach czy z książek, przynajmniej ja nikogo takiego nie znam ani nie słyszałem o takim przypadku. Więc pierwszą i najważniejszą rzeczą, żeby zacząć norować jest znalezienie mentora jednego lub kilku i wtedy wszystko toczy się szybciej i we właściwym kierunku. Wybór psa, układanie, pierwsze polowania, poznawanie techniki polowania, zasad bezpieczeństwa, działania w grupie tego nauczymy się biorąc udział w polowaniach na stogach najpierw jako pomocnik, potem jako uczestnik – myśliwy z bronią i na końcu jako właściciel ułożonego psa – podkładacz – mener.

Wiążąc się z wybraną grupą kolegów, którzy norują przyjmujemy częściowo ich przekonania, podejście do tematu i filozofię polowań. Mam tu przede wszystkim na myśli wybór rasy psów do norowania, a co za tym idzie techniki samego polowania. Są różne preferencje, jedni wybierają jamniki, inni niemieckie teriery myśliwskie, jeszcze inni foxteriery czy teriery walijskie i w jakimś stopniu pozostają im wierni na lata. Wszystko zależy od indywidualnych upodobań i preferencji i nie chciałbym się nad tymi indywidualnymi i subiektywnymi wyborami rozwodzić.

PIES

Moim pierwszym zauroczeniem były płochacze niemieckie, ale miłością do dzisiaj pozostają niemieckie teriery myśliwskie.

Z racji położenia jednego z obwodów mojego koła łowieckiego, w bezpośredniej bliskości miejscowości Rogowo wybór padł na jagdterier, ponieważ tereny te były prawdziwym zagłębieniem nie tylko miłośników norowania, ale też obfitowały w doskonałe i utytułowane hodowle psów tej rasy. Trochę ze smutkiem napisałem ostatnie zdanie w czasie przeszłym, ponieważ ostatnie zmiany w prawie łowieckim dotyczące kynologii łowieckiej i ogólne nastawienie do norowania odbiło się negatywnie na populacji norowców na terenie Pałuk. Niestety trend spadkowy cały czas się utrzymuje.

Polowanie na stogach z terierami przebiega sprawniej i szybciej niż z jamnikami w ciągu jednego dnia polowania można sprawdzić 10-15 stogów i w zależności od okoliczności pozyskać lisy, stąd mój wybór.

Bardzo ważnym aspektem polowania jest znajomość swoich



Mój najbardziej utytułowany pies
BLUNT ANIMUS LUSTRI



Sprawdzamy, czy stóg ma lokatorów.

psów, zgrany zespół pies myśliwy rozumie się „bez słów”. Po zachowaniu czworonoga przy stogu powinniśmy wiedzieć, czy lis jest w środku czy nie. Czasami koledzy ze stanowisk próbują podgrzać atmosferę stwierdzeniami, że „czuć lisem”, itp. Dajemy psu spokojnie pracować i kiedy nie wykazuje zainteresowania możemy zmieniać miejscówkę. Jeżeli pies jest młody i nie ma wielkiego doświadczenia próbujemy sprawdzić stóg innym doświadczonym psem. Kolejnym momentem kiedy bardzo przydaje się znajomość swojego czworonoga to sytuacja kiedy musimy zdecydować czy pomóc przy kontakcie bezpośrednim psa i lisa poprzez rozebranie stogu. Nieodczownym urządzeniem w takiej sytuacji jest lokalizator, który pomoże dokładnie określić, gdzie doszło do zwarcia. Niektóre psy przy dochodzeniu do lisa w bardzo ciasnym korytarzu wygryzają sobie słomę, żeby sobie zrobić więcej miejsca, wydając przy tym dźwięki mogące sugerować, że coś cię dzieje. Dlatego musimy potrafić rozpoznać odpowiednie sygnały i odpowiednio na nie reagować. Zbyt długie zwlekanie z pomocą przy zwarcu z twardym lisem może doprowadzić do kontuzji psa i wyeliminowaniem go z dalszego polowania w danym dniu i dalszej rekonwalescencji. Pomoc w nieodpowiednim

momencie może wykształcić u psa nawyk domagania się pomocy w sytuacjach, w których nie jest ona konieczna.

POGODA I TAKTYKA

O pogodzie na stogi czy nory napisano i powiedziano wiele. Zasadniczo im gorsza tym lepiej dla nas, wszelkiego rodzaju opady, choćby niewielkie, wiatr, mróz powoduje, że lisy pozostają w schronieniach. Są jednak wyjątki jak od każdej reguły i zdarza się, że podczas suchej słonecznej pogody lisy pozostają w schronieniach, dlatego warto polować niezależnie od warunków atmosferycznych. Ważna jest pora roku, im bliżej cieczi tym lepsze rezultaty, po cieczce suki chętniej pozostają w stogach i niechętnie je opuszczają. Z wieloletnich obserwacji wynika, że nie ma większej zależności co do płci pozyskiwanych lisów podczas norowania, faktem jest, że nawet najintensywniejsze polowania na stogach powinny być wspomagane polowaniami indywidualnymi i zbiorowymi, żeby można było zauważyć efekty redukcji lisów z danego obwodu.

Sprawdzając cyklicznie podczas polowań stogi w danym obwodzie można zauważyć, że jedne są częściej zasiedlane niż inne. Może chodzi o bliskość zabudowań gospodarskich, może o ustawienie stogu względem stron świata

bądź bliskością zbiorników wodnych, trzcin, itd. Teorii jest wiele, jednak wszystkie stogi z danego terenu wymagają sprawdzenia a nuż zmienia się lisie preferencje i trafimy na kumulację (kilka lisów w jednym stogu).

Jeżeli myślimy o obfitym pokocie warto przed pierwszym polowaniem w sezonie objechać teren i zapamiętać umiejscowienie nowych lokalizacji stogów po żniwach, zwracamy uwagę na ich wielkość, długość, czy są starannie ułożone. Podczas polowań, jeżeli wiemy, że nie starczy nam czasu na objechanie całego terenu obwodu, sprawdzamy tylko te najbardziej obiecujące stogi, średniej wielkości, gdzie będzie można dojść z pomocą w każdym miejscu. Raczej omijamy stogi bardzo duże dodatkowo źle ułożone z wieloma załamaniem, jak również stogi stare, mokre z przegniłą słomą. Wybieranie optymalnych stogów powoduje, że polowanie przebiega sprawnie, psy są mniej poobijane i pokot w sprzyjających warunkach robi wrażenie.

Bardzo ważnym aspektem w tego typu polowaniach jest dobry kontakt z rolnikami. Zawsze wypada przed wejściem na stóg spytać o zgodę, zapytać, czy są problemy z lisami – czy biorą kury, ewentualnie porozmawiać na inne tematy, chociażby o obecności gęsi na zasiewach, czy dzików na ścierniskach po kukurydzy. Pozyskane informacje możemy wykorzystać przy innym polowaniu, a ponadto wykazanie zainteresowania w sprawie szkód pokazuje, że chcemy współpracy z rolnikami w trudnym dla myślistwa okresie.

PRZY STOGU

Do stogu podchodzimy w cieniu, najlepiej pod wiatr (choć nie zawsze to jest możliwe) oglądamy ślady ewentualnych lokatorów, stanowiska wybieramy tak, żeby lis wybiegający z czoła stogu nas nie widział, czyli około metra

od narożników. Jeżeli polujemy w więcej niż 4 strzelby to obstawiamy także górne piętro stogu na końcach lub jeszcze jeden myśliwy na środku najwyższego rzędu balotów. Strzelamy do lisów odchodzących od stogu o ile nie ma przy nich psa. Strzały wzdłuż stogu są niedopuszczalne ze względów bezpieczeństwa. W naszej grupie mamy taki zwyczaj, że osoba podkładająca w danej chwili swoje psy nie ma broni, obsługuje lokalizator i podejmuje decyzje o interwencji na stogu, czyli odsuwaniu pojedynczych balotów. Nigdy nie zostawiamy kolegów na stogu z problemem, zawsze sobie pomagamy, może dzięki temu nie straciłem nigdy psa na polowaniu.

Dla uatrakcyjnienia samego polowania, podczas przerwy na posiłek, rozpalamy niewielkie ognisko, pieczemy kiełbaski, mamy chwilę na ustalenie dalszego przebiegu polowania i szybką integrację.

DRENY

Żeby próbować zapolować na drenach warto „zasięgnąć języka” u starszych kolegów czy już ktoś wcześniej próbował takiego polowania i z jakimi efektami. Jeżeli nikt wcześniej nie polował na drenach warto poszukać w lokalnych spółkach wodnych lub w wydziałach geodezji starych map rozmieszczenia drenów i studzienek drenarskich. Zlokalizowane dreny a właściwie ich wyloty warto obejść podczas ponowy, żeby stwierdzić czy są zamieszkane i przez jakiego drapieżnika.

Na pewno tego typu polowanie jest dosyć ryzykowne dla psa, zamaskowane lub częściowo zasypane studzienki mogą stać się dla psa pułapką. Obecność borsuka również stwarza problem, szczególnie dla twardych psów. Takie spotkanie może zakończyć się poważną kontuzją w najlepszym wypadku. W razie problemów, nieodzowne może być wezwanie koparki i rozkopanie rolnikowi



Terier podczas sprawdzania stogu.

pola. W przypadku sprawdzonych i opolowanych wcześniej drenów, pokot może zadziwić niejednego myśliwego.

PRZEMYŚLENIA KOŃCOWE

Obecna sytuacja łowiectwa w Polsce jest bardzo niekorzystna i ta tendencja się pogłębia. Uwarunkowania myśliwych norujących są opłakane, nie możemy szkolić psów, musimy odpierać ataki „eko-aktywistów”, którzy chwytają się wszelkich sposobów by oczernić nas w oczach opinii publicznej.

Nikt specjalnie nie informuje ogółu społeczeństwa, że lisy przenoszą wiele chorób, mających znaczenie gospodarcze np. Leptospirozę, chorobę Aujeszky’ego, ASF a ponadto: świerzbowce, nicienie, przywry i tasiemce, które wraz ze słomą trafiają do budynków inwentarskich i powodują problemy zdrowotne dla zwierząt hodowlanych. W dobie walki ASF przy padlinie zawsze pierwsze są drapieżniki:

lisy i krukowate, a w połączeniu z dużą żywotnością wirusa może być głównym wektorem przenoszenia ASF. Ponadto lisy porywają przydomowy drób co miejscami doprowadza do dużych szkód i problemów z mieszkańcami.

Dla nas myśliwych największe znaczenia mają straty wiosenne, podczas lęgów kuraków polnych i innych ptaków gniazdujących na ziemi oraz podczas wychowywania młodych zajęcy i saren, szczątki tj. cewki i skoki są często znajdowane w bezpośredniej bliskości okien nor i stogów. Lisy i inne drapieżniki są częścią łańcucha pokarmowego, ale utrzymanie ich liczebności na optymalnym poziomie jest zadaniem myśliwych, a polowanie z norowcami daje najlepsze efekty w ograniczaniu rozrośniętej populacji.

Na koniec kilka rad dla młodych myśliwych oraz wszystkich którzy nie mogą znaleźć sobie Koła Łowieckiego lub w swoim macierzystym kole czują się niedoceniani i pomijani przez pozostałych kolegów. Przygoda z kynologią łowiecką otwiera wiele drzwi, na swoim przykładzie mogę powiedzieć, że na wystawach, próbach, konkursach, biesiadach i wreszcie na polowaniach, na których podkładałem swoje psy, zawarłem wiele znajomości, które przetrwały lata, a niektóre przekształciły się w przyjaźnie i trwają do dziś.

Darz Bór

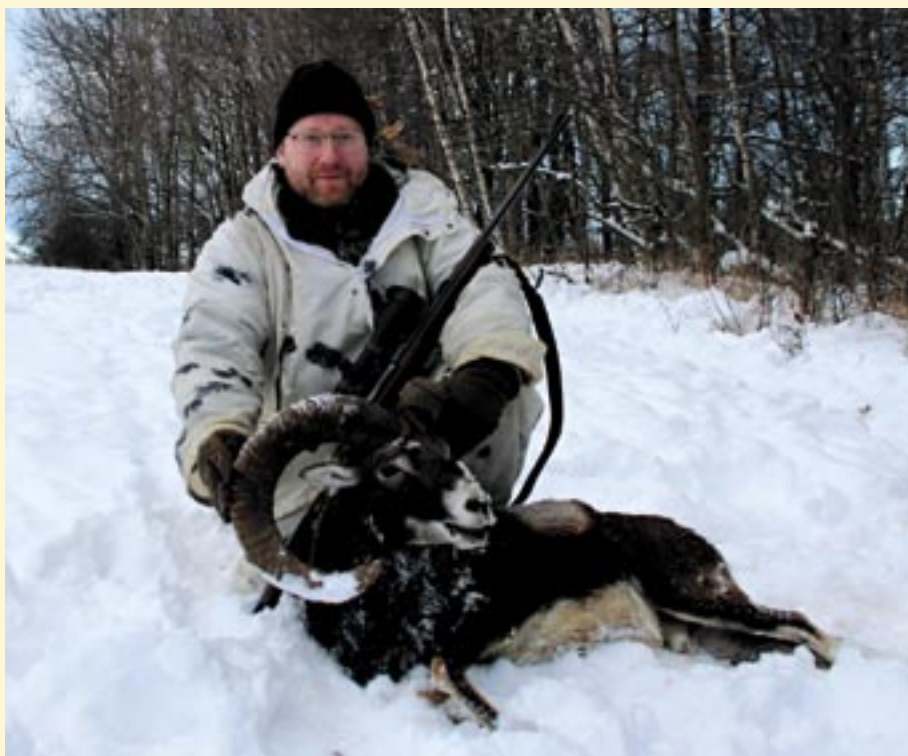


Pokot z udanego polowania.

Ciszę wtorkowego wieczoru przerwał dzwonek komórki. W głośniku odezwał się wesoły głos łowczego koła „Diana” w Nowej Rudzie. – Cześć Piotrek, czy nadal zainteresowany jesteś polowaniem na tryka? W nadchodzący weekend będzie taka możliwość! Moja odpowiedź była oczywista, bowiem łowy na muflona od dawna chodziły mi po głowie... Dopiero kończąc rozmowę, wzrok skierowałem ku żonie, której mina mówiła sama za siebie – łatwo nie będzie. Ale od czego my myśliwi, mamy wrodzony dar przekonywania (a raczej jak mówi moja druga połówka – łgania?). Jeszcze tego samego wieczora wstępna zgoda została uzyskana (zapewne to lata wspólnego życia nauczyły ją, iż sprzeciw na niewiele się zda...), także pozostało tylko zorganizować nocleg, spakować się i czekać na dzień wyjazdu.

Trasę liczącą 400 km pokonałem bez przeszkód – wszak znaczna jej część wiodła nowo wybudowanymi odcinkami „ekspresówek” i dopiero za Wrocławiem powróciłem na drogi niższych klas. Zresztą niższa prędkość pozwoliła na delektowanie się coraz bardziej górzystym krajobrazem. Koniec końców, po 5 godzinach jazdy zakwaterowałem się w moim pokoju. Do pierwszego wyjścia zostało sporo czasu, który postanowiłem poświęcić na sen – oczywiście emocje nie pozwoliły zmrućać oczu... O umówionej godzinie podjechał po mnie kolega Kazimierz – łowczy „Diany”, z którym po krótkim powitaniu ruszyliśmy na polowanie. Poruszaliśmy się wąskimi, oblodzonymi drózkami, wijącymi się pośród zaśnieżonych Gór Bardzkich, tworzących tak odmienny od znanego nam, krajobraz. Już mijając ostatnie zabu-

MUFLON



Piotr Watola z upolowanym muflonem.

dowania wsi, na śniegu pojawiały się pierwsze tropy zwierzyny, których przybywało z każdym przejechanym kilometrem. Polowaliśmy w rewirach zasobnych w szczególności w zwierzynę płową oraz muflony; mniej natomiast bytowało tutaj dzików – szczególnie w bieżącym sezonie, w którym myśliwi zanotowali spory spadek ich liczebności. Bądź co bądź, ilość tropów przyprawiała o zawrót głowy. Pierwsza zasiadka niestety nie przyniosła kontaktu ze zwierzem, choć wydawało się, że z nieodległej dolinki słychać było owcę... Muflony, jednakże widziałem – po drodze do samochodu weszliśmy na niewielki kierdel owiec i jagniąt, żerujący na trawach w odległości niespełna 20 metrów od pojazdu! Na nasz widok rozległ się ostrzegawczy świst i całe stadko w oka mgnieniu zniknęło w pobliskim jarze... Ot płochliwy to zwierze! Mając na uwadze, że mieliśmy przed sobą jeszcze całą sobotę i niedzielę,

z optymizmem wróciłem na stację, gdzie pomimo zmęczenia, z trudem mogłem zasnąć.

Poranek powitał nas ostrym, mroźnym powietrzem – temperatura oscylowała około 10 stopni poniżej zera, a ze wschodu dało się odczuć porywy silnego wiatru. Rozpoczęliśmy podchód leśnymi dolinami – tam bowiem, w taką pogodę mogliśmy spodziewać się muflonów, szukających osłony przed chłodem. Łowczy, doskonale znał teren i preferencje dzikich owiec, i już na pierwszej polance natrafiliśmy na kierdel składający się z 4 owiec z jagniętami oraz „diabełką” – młodego tryka. Pomimo, iż poruszaliśmy się pod wiatr, a także – wydawało się – że cicho, jedna z owiec nas spostrzegła i od razu zaalarmowała pozostałe owce, które salwowały się ucieczką. Na następne spotkanie przyszło nam nieco poczekać, a raczej trochę się nachodzić. Tym razem kierdel był liczniejszy – w sumie

tworzyło go około 18 osobników – w tym kilka tryków, z których jeden wyraźnie odznaczał się wielkością ślimów, których końce skierowane były ku żuchwie. Pomimo niemal bezruchu i maskującego stroju, kilka muflonówoczyło w naszą stronę (również ten, który stanowił cel podchodu), uniemożliwiając rozłożenie pastorału i złożenie się do strzału. Patowa sytuacja trwała kilkanaście minut, zanim zwierzęta się uspokoiły – nadszedł czas, aby przygotować się do strzału. Nasz patron miał wobec mnie inne plany, bowiem nim się złożyłem, muflony skierowały się w przeciwną stronę i zaczęły znikać w pobliskim zagajniku – zbrakło kilkudziesięciu sekund...

Poranny podchód mieliśmy zakończyć około 11, jednakże z uwagi na sprzyjającą aurę i w zasadzie całodzienną aktywność muflonów, postanowiliśmy pozostać w łowisku do wieczora. Około południa, na przeciwnym stoku spostrzegliśmy kolejny kierdel, w którym oprócz kilku owiec były również 3 barany. Dzielila nas odległość około kilometra i płynący doliną potok, także dojście do zwierza zajęło nam kilkadziesiąt minut. Cała trudność polegała na tym, iż muflony żerowały w zagłębieniu stoku i były niewidoczne z dołu. Na domiar złego jeden z nich – dwuletni „diabełek” żerował w miejscu pozwalającym na obserwację całej okolicy – również miejsca, z którego się zbliżaliśmy. Pomimo spoglądania w naszym kierunku, udało się nam dotrzeć do nich na około 60 metrów. Nadal jednak widzieliśmy tylko tego jednego osobnika. Po dłuższej chwili postanowiłem podejść do sąsiedniego buka, by zlokalizować pozostałe tryki. Po-

pełniłem jednak błąd – pękająca pod butem, ukryta pod śniegiem gałązka zaalarmowała stado, które po chwili odskoczyło kilkadziesiąt metrów w górę – i tak jak wcześniej ocenił kolega łowczy, były w nim naprawdę godne uwagi tryki... Niestety znów zabrakło szczęścia! Przez następne kilka godzin nie natrafiliśmy już na muflony.

Wieczorem przyszedł czas na zasiadkę. Wybór padł na starą ambonę zlokalizowaną na polach rzepaku, opodal głębokiego wąwozu, prowadzącego z zagajników porastających rozległą dolinę. Liczne tropy i ślady żerowania, pozwalały mieć nadzieję na spotkanie z wymarzoną trykiem. Perspektywy co najmniej 2 godzin na ambonie (i to w kilkunastostopniowym mrozie i porywach chłodnego wiatru), nie zaprzepaścił nawet fakt, iż po całodziennym podchodzie moje buty doszczętnie przemokły, a stopy przypominały kostki lodu – trzeba jednak było wytrzymać! Przez kilkadziesiąt minut nie działo się nic – poza dziecięcymi przeskakującymi z drzewa na drzewo, nie było żadnego ruchu zwierzyny. Od czasu do czasu, zza pleców dało się natomiast słyszeć odgłosy dzieci zjeżdżających na sankach i poszczekiwanie psa. Czas płynął powoli, a po całodziennym marszu po górach oczy same kleiły się do snu. Tryk pojawił się znikąd – nie szedł wąwozem, tak jak przypuszczaliśmy (i skąd prowadziła większość tropów), a podążał górą – wzdłuż skarpy. Był bardzo ostrożny, co kilkanaście metrów przystawał i oczył w kierunku pól i ambony – nie należał do młodzików i życiowe doświadczenie nauczyło go ostrożności. Nadawał się do odstrzału. Powoli przygotowałem

sztucer. Oczekując na dogodną sytuację do oddania strzału, barana obserwowałem już tylko przez lunetę. Serce waliło jak oszalałe, czułem jak rosną we mnie emocje... Tryk stanął dając poleć – padł strzał. Zwierz zrobił świecę i w pełnym galopie wpadł do wąwozu – wydawało mi się, że na przeciwskarpie zakurzyło śniegiem, jednak zwierza widać nie było. Emocje zaczęły ustępować, strzał na około 70 metrów powinien być skuteczny; trzeba tylko odczekać kilkanaście minut i pójść sprawdzić efekt... Na ze-strzale znaleźliśmy trochę farby – w sumie to niewiele. Ruszyłem za tropem – w wąwozie muflona nie było, za to trop prowadził poprzez niemal pionową kilkumetrową skarpę na drugą stronę, na pole. Z trudem wgramoliłem się na górę i wyszedłem na rzepaczysko. Tryk leżał na polu przy wąwozie, 40 metrów dalej. Mój pierwszy tryk! Zwierz, pomimo niewielkich rozmiarów okazał się bardzo twardy na strzał – po komorowym strzale uszedł jeszcze około 70 m, w tym po kilkumetrowej pionowej skarpie. Chwilę później, pośród bardzich gór i lasów rozległ się sygnał „muflon na rozkładzie”, którego uczyłem się (ze słuchu) przez kilka ostatnich dni... Później nastąpiła już tylko proza łowieckiego życia – po krótkiej sesji fotograficznej trzeba było przygotować tuszę do transportu...

Trofeum w postaci medalionu, wraz z kilkoma fotografiami, stanowić będzie pamiątkę po polowaniu będącym do dziś w sferze łowieckich marzeń, które udało się zrealizować dzięki przychylności koleżanek i kolegów z Koła Łowieckiego „Diana” w Nowej Rudzie.

Piotr Watola

ZŁOTOMEDALOWY ROGACZ

– Tego nie da się zapomnieć – tak powiedział o swoim triumfalnym polowaniu Wiesław Sławomir Szukała – myśliwy z Koła Łowieckiego „HUBERT” w Chełmnie.

– Od najmłodszych lat moim marzeniem było zostać leśnikiem – wspomniał Kolega Wiesław. Fascynował mnie las, przyroda i mieszkańcy. Mimo wielkiej pasji nie wszystko potoczyło się tak jak chciałem. Od dziecka musiałem ciężko pracować w gospodarstwie rolnym, które później przekazali mi rodzice. Podczas prac polowych często obserwowałem zwierzynę dziko żyjącą. Dzięki temu poznawałem jej zwyczaje i sposób rywalizacji pomiędzy sobą. Widziałem, jak radzą sobie w trudnych zimowych warunkach atmosferycznych. Aby ułatwić zwierzynie łownej i ptactwu przetrwanie, co roku pozostawiałem kawałek ziemi uprawnej, z którego mogły korzystać. Na moje szczęście zdarzało mi się być obserwatorem oraz naganiaczem podczas zbiorowych polowań. Poznałem wtedy zasady łowów. Wiedziałem, że myślistwo to tradycja, zwyczaje i etyka łowiecka... Jako dorosły już miłośnik przyrody postanowiłem spełnić swoje marzenie z dzieciństwa i zostać myśliwym. Staż kandydacki odbyłem w Kole Łowieckim „HUBERT” w Chełmnie. Myśliwy, który wprowadzał mnie w kanony łowieckie był niezwykle wymagający. Wiele mnie nauczył i wpoił sporo zasad, które stosuję do dziś. Po odbytych stażu i zdanych egzaminach stałem się pełnoprawnym myśliwym w 2015 roku.



Wiesław Sławomir Szukała z parostkami rogacza.

– A teraz krótko o moim medalowym polowaniu. Od pierwszych dni czerwca 2020 roku obserwowałem pasącego się rogacza w miejscowości Stolno w powiecie chełmińskim. Jest to obwód łowiecki nr 84 w Nadleśnictwie Jamy. Przebywałem bardzo często w łowisku z bronią, ale i również bez niej, skupiając się na obserwacji zwierzyny. Wspomniany kozioł był bardzo płochliwy. Mimo jego czujności i ostrożności udało mi się go jednak przechytryć, podejść i z podchodu obserwować z odległości ok. 100 m. W dniu 20 września 2020 roku po szóstym razie polowania, podszedłem kozła w taki sposób, że mnie nie widział i nie słyszał. Tego wyjątkowego dnia miałem sprzyjające warunki atmosferyczne. Wszystko układało się po mojej myśli. W panującej dookoła ciszy sły-

szalem tylko bicie swego serca. Po ocenie poroża postanowiłem oddać strzał na komorę. – Wstrzymałem oddech i nacisnąłem spust – strzał był celny, rogacz został w ogniu.

Wycenę parostków rogacza, zgodnie ze standardami CIC wykonała Komisję Oceny i Wyceny Trofeów Łowieckich ZO PZŁ w Toruniu w dniu 23 marca 2021 roku. – Zdobyłem największą liczbę punktów (153,28) i przyznano mi złoty medal. – Każdemu myśliwemu życzę udanego polowania, a czytającym moje doświadczenia pozytywne wrażenia. Warto mieć marzenia... Emocje z polowania na zawsze pozostaną w mojej pamięci – zakończył wspomnienie polowania Wiesław Szukała.

Tekst i zdjęcie:
Franciszek Trzcziński

POLOWANIE NA BIZONY W STANIE MONTANA – USA

Bizon (Buffalo) jest największym ssakiem Ameryki Północnej. Genetycznie jest bliskim krewnym polskiego żubra. Żywi się głównie trawą, roślinami, korą drzew i jagodami. Samice są mniejsze, ale waga samca może dochodzić nawet do 1000 kg. Żyje do 25 lat. Mimo swojej wagi i dużych rozmiarów potrafią rozwinąć prędkość do 60 km/godz.

Ocenia się, że przed przybyciem białego człowieka, na kontynencie amerykańskim od Florydy po Alaskę żyło w olbrzymich stadach blisko 60 milionów bizonów. W XIX wieku na skutek niczym nieograniczonych polowań, zarówno dla zysku (cenne skóry) jak i poprostu „dla sportu” (strzelanie z pociągów), doprowadzono do ich niemal całkowitej zagłady. Zachowały się na terenach dzisiejszego Parku Narodowego Yellowstone (Wyoming) i jest to jedyne miejsce, gdzie żyją od czasów prehistorycznych. Aktualnie ich populacja w parku wynosi ponad 5000 sztuk. Migrują poza rezerwat, w tym na północ do sąsiedniego stanu Montana. Wywołuje to duże zaniepokojenie miejscowych farmerów, gdyż podejrzewa się, że roznoszą bru-

celozę, chorobę groźną dla ludzi i bydła hodowlanego. Dotychczas nie udowodniono zakażeń bydła tą drogą, ale faktem są zakażenia dziko żyjących karibu.

W 2005 roku podjęto decyzję o odstrzale bizonów w Montana. Jednym z miejsc polowań jest rezerwat Indian Fort Peck (Sioux) położony blisko kanadyjskiej prowincji Saskatchewan. Sezon rozpoczyna się 15 września i trwa do 20 grudnia. Polować można tylko w dzień, z miejscowym selekcjonerem – podprowadzającym. Sztucer musi mieć kaliber nie mniejszy niż 30-06, a masa pocisku musi być większa niż 200 grain (13 gram). Odstrzał jest dzielony między członków plemienia żyjącego w rezerwacie i pozostałych myśliwych. Ciekawostką jest, że na liście członków plemienia, upoważnionych do odstrzału buffalów w sezonie 2020 było polsko brzmiące nazwisko – Twila Szymanowski. Myśliwych chętnych do polowania jest wielokrotnie więcej niż odstrzałów, wprowadzono więc losowanie. Los kosztował 20 dolarów. Aby zwiększyć swoje szanse można było wykupić do 5 takich losów. Wyniki losowania podano przez internet.

Po wylosowaniu, myśliwy w ciągu tygodnia musiał wpłacić pieniądze (2-3 letni byk kosztował 3,5 tys. dolarów).

W sezonie 2020 do odstrzału przeznaczono:

- 30 bizonów 2-letnich,
- 5 bizonów 4-5-letnich,

oraz na aukcję wystawiono 3 odstrzały na byki starsze („low-ne”). Cena wyjściowa 5000 dol.

Na polowanie z myśliwym jedzie podprowadzający. W dniu 11 listopada 2020 r., 5-letniego byka strzelił Jerzy Fiedorczuk, długoletni członek PZŁ, koło macierzyste „Łoś” Mońki. Podprowadzającym na terenie rezerwatu był szef DNR (Department of Natural Resources) Robert Magnan. Policjant DNR (odpowiednik naszej straży leśnej) ma jednak w USA dużo większe uprawnienia. W przypadku podejrzenia o kłusownictwo może bez nakazu wejść w każdej chwili na teren prywatny, przeszukać pomieszczenia, aresztować itp.

Wspólnie z podprowadzającym, jadąc samochodem terenowym trzeba było na rozległych równinach znaleźć stado, następnie od zawięzłej podejść na odległość strzału (100-150 m), podprowadzający wskazuje bizona, którego, można odstrzelić.

Myśliwy strzelał ze sztucera 300 Winchester Magnum – pocisk o masie 210 grain tj. 13,6 grama. Odległość 100-130 metrów. Po strzale komorowym byk zrobił za ledwie dwa kroki i padł. Niestety nie ma dobrych zdjęć, gdyż tego dnia padał śnieg, chwilami bardzo gęsty.

Jest to duże i ciężkie zwierzę, dlatego zwykle ładuje się je na specjalny samochód terenowy, wyposażony w dźwig. Patroszenie i skórowanie można wykonać samemu, ale lepiej zlecić to miejscowym fachowcom. Tusza zwykle jest dzielona na dwie połowy.

Trofeum myśliwskim jest oczywiście czaszka bizona. Często robi się medalion.

Stanisław Mrocza
WKŁ Nr 248 „Sokół”



Jerzy Fiedorczuk z upolowanym bizonem.

WYCENA MEDALOWA PAROSTKÓW ROGACZY

W ograniczonym składzie i pełnym reżimie sanitarnym zebrała się Komisja Oceny i Wyceny Trofeów Łowieckich ZO PZŁ w Toruniu w celu przeprowadzenia wyceny medalowej parostków rogaczy.

Do wyceny przedstawiono 20 trofeów. Komisja w składzie Jerzy Hermanowski – przewodniczący, Mirosław Hermanowski, Paweł Rzymyszkiewicz, Karol Zaremb-

ski, przyznała 6 medali złotych, 7 srebrnych oraz 4 medale brązowe.

Wycenę przeprowadzono zgodnie ze standardami CIC. Najwięcej punktów tj. 153,28, uzyskały parostki rogacza pozyskanego przez Wiesława Szukałę w obwodzie łowieckim nr 84 dzierżawionym przez KŁ Hubert w Chełmnie (opis polowania: Złotomedalowy rogacz w niniejszym kwartalniku).



Parostki rogacza pozyskanego przez Tomasza Beckera w obwodzie łowieckim nr 51 dzierżawionym przez KŁ Orzeł w Chełmnie. Waga 605 g (Fot. P. Rzymyszkiewicz).

Liczba przyznanych w tym roku medali jest porównywalna do wyników wyceny przeprowadzonej w ubiegłym sezonie łowieckim, podczas której przyznano 20 medali za parostki rogaczy, w tym 6 złotych, 7 srebrnych i 7 brązowych.

Paweł Rzymyszkiewicz



Wyceniane trofea...

ZESTAWIENIE WYCENY – parostki rogaczy – sezon łowiecki 2020/2021

Lp.	Imię i Nazwisko	Pkt CIC	Medal	Obwód łowiecki	Koło łowieckie
1	Wiesław Szukała	153,28	Złoty	84	Hubert Chełmno
2	Tomasz Becker	146,20	Złoty	51	Orzeł Chełmno
3	Kamil Węgielewski	137,95	Złoty	15	Leśnik Jamy
4	Łukasz Piłatowski	137,30	Złoty	149	Bażant Czernikowo
5	Michał Gerc	135,38	Złoty	137	Wieniec Toruń
6	Andrzej Fijałkowski	132,45	Złoty	165	WKŁ 260 Odyńiec Toruń
7	Arkadiusz Bogusiewicz	123,45	Srebrny	163	Złot Toruń
8	Marek Droszcz	122,65	Srebrny	67	Orzeł Chełmno
9	Stanisław Jaskólski	122,60	Srebrny	132	Gawra Warszawa
10	Marek Droszcz	122,15	Srebrny	67	Orzeł Chełmno
11	Marek Bazydło	121,00	Srebrny	68	Hubert Chełmno
12	Wiesław Rocznik	120,93	Srebrny	115	Złot Toruń
13	Zbigniew Gargol	117,50	Srebrny	51	Orzeł Chełmno
14	Benedykt Witkowski	113,88	Brązowy	111	Szarak Golub-Dobrzyń
15	Krzysztof Pilewski	113,08	Brązowy	15	Leśnik Jamy
16	Piotr Kacprowicz	112,75	Brązowy	148	Daniel Leśno
17	Sławomir Herbowski	108,55	Brązowy	82	Bażant Wąbrzeźno

WYMARZONY ODYNYEC I STRZAŁ ŁASKI



Jarosław Lewandowski –
członek Komisji Kultury i Promocji
Łowiectwa ZO PZŁ w Bydgoszczy

W styczniu 2021 r., po ponowie, kiedy polowałem na jelenie, zauważyłem na śniegu trop dużego dzika. Dawno takiego nie widziałem. Postanowiłem na niego zapolować i przywiozłem w to miejsce zwyczaję.

– Na tym terenie jest dużo młodych, więc powinien się tu kręcić – pomyślałem.

W rozmowie z koleżanką diana pochwaliłem się, że widziałem ten niecodzienny trop. Ola powiedziała, że poluje kilkanaście lat i zawsze marzyła o strzeleniu grubego odyńca. Cóż było robić? Zaproszenie przyjęła z entuzjazmem i już o 19. zameldowała się w moim łowisku.

Po godzinie oczekiwania, na leśnym dukcie pojawił się czarny punkt, który zmierzał w naszym kierunku. W pewnym momencie plama się rozdzieliła i okazało się, że na odległość pięćdziesięciu metrów przyszyły dwa wilki. Stało się tak jak przypuszczaliśmy, już żaden zwierzak nie pojawił się tego wieczora.

Pewnego dnia spadło dużo mokrego śniegu. Pojechaliśmy znów w to samo miejsce. Około 21:00 pojawił się dzik.

– To odyniec – powiedziałem – możesz strzelać! Ola powoli złożyła się do strzału. Słyszałem bicie serca, nie wiem czy swojego czy Oli.

– Nie widzę go, gdzie on jest? – szeptała zdenerwowana.

Ja siedziałem po lewej stronie i widziałem dzika idealnie, jak to się

stało, że Ola go nie widziała? Okazało się, że oblepiona śniegiem, zwisająca pod jego ciężarem gałąź zasłoniła widok w lunecie. Nie do wiary, dzik przeszedł przez drogę i drągowinę, zbliżył się do naszej zwyczajki na trzydzieści metrów, po czym fuknął i odskoczył.

Podczas kilku polowań na niego zawsze nam coś nie pasowało: albo nas obszedł pod wiatr, innym razem stał w brzezinie i nie wyszedł na odkrytą przestrzeń, albo w ogóle się nie pojawił. Wiedziałem, że to duży, ponad stukilogramowy, niemłody odyniec, taki stary cwaniak. Nazywaliśmy go „Bartkiem”, bo w ten sposób starzy myśliwi określali starego, grubego odyńca, który raz na jakiś czas pojawiał się w łowisku.

Minęło kilka dni. Nie odpuszczaliśmy. Ja zabrałem dubeltówkę i kilka wabików, spadł świeży śnieg i to była idealna pora, żeby zapolować na rudzielca. W drodze na zwyczaję zatrzymaliśmy się na „oczyszczalni” (określenie jednego z miejsc w łowisku) i postanowiłem zawabić. Wypatrując lisa, zza malej trzciny wybiegły trzy dziki. Kierowały się w stronę lasu. Sto metrów przed ścianą drzew zatrzymały się i zaczęły buchtować na ściernisku po kukurydzy.

– Spróbujemy je podejść, na Bartka jeszcze zdążymy!

Podeszliśmy dziki na około sto pięćdziesiąt metrów. Bliżej się nie dało, ponieważ śnieg skrzypiał pod nogami. Tak jak przypuszczałem cała trójka ruszyła w naszą stronę. Ola rozstawiła pastorał, wybrała dzika i padł strzał. Usłyszałem uderzenie kuli, więc poszliśmy na zestrzał.

– Jest farba, szukajmy! – powiedziałem. Dzik jednak uszedł w stronę lasu. Prze-

szliśmy około pół kilometra. – Nie ma co, wracamy – stwierdziłem.

Wróciliśmy do samochodu, zawiozłem Olę na jej zwyczaję, a sam wróciłem do domu po Saszę – mojego starego labradora, który nieraz pomógł mi w takich sytuacjach.

Podjechałem z psem na miejsce, w którym po raz ostatni widziałem farbę. Zaczął padać śnieg, mieliśmy coraz mniejsze szanse, trzeba było się śpieszyć. Było coraz mniej farby i obawiałem się, że dzika nie podniosę. Nagle Sasza mocno szarpnął w lewo. Czyżby poczuł dzika? Schyliłem się i zobaczyłem go. Dzik leżał dosłownie dziesięć metrów od nas.

– Dziękuję Ci Święty Hubercie, że poszukiwania nie trwały długo – pomyślałem uradowany. Bez Saszy pewnie bym go nie znalazł. Strzał przed łopatkę, kulawy sztych. Kula wyszła na miękkim, dlatego zwierzę przeszedł tak duży dystans. Dzika zawiozłem na moje podwórko. Powiesiłem go na starej jabłoni, aby się „wystudził”.

Była 23:00, więc wróciłem po Olę, tak jak się umówiliśmy wcześniej. Nic jej nie powiedziałem o odnalezieniu dzika. Wracając z łowiska zatrzymaliśmy się jeszcze raz na „oczyszczalni”, by znów zawabić lisa. Minęły cztery godziny od strzału do dzika. Teraz na tym samym polu stały trzy sarny, a za



Strzelony dzik bez dwóch biegów.

Opowiadanie

nimi pojawiło się coś co się dziwnie poruszało. Zwierzę to kuśtykało, podskakiwało po czym siadało, za chwilę znów robiło trzy, cztery ruchy, a po nich znów kucało.

– To jest dzik! – stwierdziła Ola.

– Idziemy, może się uda – zdecydowałem. Na miejscu Ola rozłożyła pastorał, przymierzyła i oddała strzał, tym razem dzik padł w ogniu. Podeszliśmy do niego. To był bardzo smutny widok. Zdarzało mi się widzieć dziki bez jednego biega, jednak ten nie miał dwóch i to po jednej, prawej stronie, a jedynie wystające kikuty, właściwie jeden, na którym się odpychał.

Ostatni kęs, pieczęć, złom i gratulacje zakończyły polowanie.

W drodze powrotnej Ola nie odzywała się, co było dość nietypowe.

– O czym tak myślisz? O Bartku? – zapytałem.

– Nie – odpowiedziała – myślę, o tym, jak wielką wolę życia miał ten dzik, że był w stanie przeżyć bez dwóch biegów tyle miesięcy, jak on musiał się męczyć. Natura jest niesamowita. To był tak naprawdę strzał łaski i najsmutniejszy widok w moim łowieckim życiu.

– Musiał je stracić podczas kosenia kukurydzy, bo w pobliżu, kilka miesięcy wcześniej został znaleziony inny dzik, potrącony przez kombajn. Ten był prawdopodobnie z tej samej watahy – powiedziałem.

Wjechaliśmy na podwórkę prosto pod jabłoń, na której wisiał

około czterdziestokilogramowy przelatek. Ola patrzyła na ten obrazek z niedowierzaniem.

– Co to za dzik? – zapytała.

– To Twój – odpowiedziałem z wielką radością.

– Mówisz serio? Hura, hura! – krzyknęła i odetchnęła z ulgą. Cały czas o nim myślałam.

– Nie dzwoniłem, bo nie chciałem Ci przeszkadzać w polowaniu.

Ależ polowanie, ile emocji przeżyliśmy tej nocy.

Jeszcze raz gratuluję dzisiejszych dwóch dzików, a na odyńca przyjdzie czas w przyszłym sezonie. W marcu nie polujemy. Jak mówi stare przysłowie: „Na świętego Kazimierza, pokój dla łowcy i zwierza”. Darz Bór



*Hubert Krzemień –
członek WKŁ nr 535 „Odnowa”*

Dla większości początkujących myśliwych zakup wymarzonego sztucera i lunety stanowi niezwykle ważną decyzję. Internetowe fora są zasypywane pytaniami o to czy kaliber 30-06 jest lepszy od 308W, albo czy luneta 3-12x56 nada się na polowania zbiorowe. Często jednak zapomina się o montażu lunety, równie istotnym komponencie w broni myśliwskiej, który ma decydujący wpływ zarówno na celność, jak i wygodę oddawania strzału.

Przegląd montażu zaczniemy dość nietypowo – od omówienia sposobów jakimi do montażu możemy przytwierdzić lunetę.

MONTAŻE DO LUNET OKIEM AMATORA

Najpowszechniejszym sposobem mocowania lunety w pierwszej połowie dwudziestego wieku były półpierscie, do których doświadczony rusznikarz lutował tubus stalowej lunety. Dzisiaj takie montaże możemy zobaczyć jedynie w zabytkowej klasycznej broni. Półpierscie zostały zastąpione dwuczęściowymi pełnymi obejmami, a w Europie upowszechniło się (zwłaszcza w eleganckiej broni łamanej) montowanie lunet za

pomocą szyny, będącej integralną częścią tubusu lunety. Podstawową zaletą szyny w porównaniu z obejmami jest idealne zachowanie pionu podczas montażu i odciążenie tubusu. Obejmy, zwłaszcza jeżeli nie są zamontowane idealnie współosiowo, mogą powodować naprężenia tubusu, mające znaczny wpływ na trzymanie nastawów przez lunetę. Poza tym przeglądając ogłoszenia o sprzedaży używanych lunet często widzimy lunety



Luneta z szyną wewnętrzną Zeissa zamontowana na montażu typu jaskółczy ogon.

z wyraźnymi zarysowaniami lalkieru tubusu, wynikające właśnie z niefachowego montażu.

Wyróżniamy obecnie kilka rodzajów szyn: zewnętrzną szynę pryzmatyczną oraz szyny wewnętrzne Zeissa, Swarovskiego i Schmidt-Bendera.

Szyna zewnętrzna pryzmatyczna 70 jest już stosowana tylko przez kilku mniejszych niemieckich producentów tradycyjnej optyki (m.in. Kaps i Nickel). Jej główną wadą jest to, że przy montażu przewiercana jest szyna, a można to wykonać tylko u rusznikarza, dodatkowo dokładne ustawienie odległości okularu od oka musi być wykonane za pierwszym razem, bo nie ma możliwości drobnych korekt. Zaletą tego rozwiązania jest niewątpliwie jego wytrzymałość – szyna jest do montażu mocowana śrubami, które przechodzą przez jej środek.

Szyny wewnętrzne, w przeciwieństwie do szyn zewnętrznych, pozwalają na wielokrotne zakładanie i zdejmowanie lunety z montażu. Najpopularniejszym standardem szyny wewnętrznej jest rozwiązanie Zeissa, stosowane przez wielu innych producentów optyki takich jak: Leica, Nikon, Steiner, Minox czy Noblex (Docter). Szyna Zeissa posiada wewnętrzny rant, który jest dociskany do montażu przez regulowane śrubami uchwyty. Szyna Swarovskiego, stosowana również w produktach Kahlesa, posiada na dole wyfrezowane zęby, które zapobiegają przesuwaniu się lunety pod wpływem odrzutu. Szyna Schmidt Bender typu convex pozwala na regulację lunety w poziomie (w zakresie 1st). Ponadto Schmidt Bender produkuje również lunety z szyną Zeissa.

Należy również wspomnieć o obejmach – najpopularniejszym sposobie mocowania lunety na montażu.

Najczęściej spotykanym rozwiązaniem jest mocowanie obejm



Bazy montażu obrotowego.

na tubusie lunety, chociaż czasami budowa montażu i ustawienie bazy wymaga mocowania obejm na okularze. Najczęściej spotykamy lunety z tubusami w trzech rozmiarach: 25.4 mm (1 cal), 30 mm i 34 mm. Częstym mitem pokutującym wśród myśliwych jest przekonanie, że rozmiar tubusu ma wpływ na transmisję światła i jasność obrazu. W rzeczywistości średnica tubusu ma wpływ jedynie na zakres regulacji siatki celowniczej.

Przejdźmy teraz do omówienia rodzajów montażu jakie najczęściej możemy spotkać na naszej broni myśliwskiej. Historycznie najczęściej spotykanym montażem był niegdyś montaż hakowy. Jest to solidny, a jednocześnie lekki i elegancki montaż pozwalający na szybkie i wygodne zdejmowanie lunety. Niestety, posiada on

wady, które powodują, że montaż hakowy wychodzi z użycia. Po pierwsze w tym montażu haki na stopkach wymagają indywidualnego, pracochłonnego spasowania z bazami, co wymaga montowania przez doświadczonego rusznikarza i znacząco zwiększa koszt. Jeszcze większą wadą montażu hakowego jest to, że zdejmowanie lunety wymaga podniesienia haków z tylnej bazy, co powoduje, że obiektyw lunety wędruje w dół, do momentu, kiedy jest możliwe wysunięcie haków z przedniej bazy. Ogranicza to zarówno rozmiar obiektywu, jak i możliwość przesunięcia lunety do przodu. Owszem, można zamontować nawet lunety z obiektywem 56 mm, ale luneta będzie wtedy musiała być zamontowana odpowiednio wysoko, a przednia obejm



Zakładanie montażu obrotowego.



Montaż obrotowy.

tażu będzie musiała być zamontowana na obiektywie. Biorąc pod uwagę, że położenie baz montażu hakowego było projektowane pod lunety sprzed kilku dekad, powoduje to nienaturalne przesunięcie lunety do tyłu i wymusza niewygodną pozycję strzelecką. Współcześnie montaż hakowy stosuje się rzadko, najczęściej w starej broni lub np. do lunet biegowych w ekspresach wysokiej klasy.

Znacznie bardziej ergonomicznym montażem jest montaż obrotowy. On również wymaga doświadczenia przy montażu, ale pozwala na używanie lunet z dużym obiektywem. Lunetę zakładamy poprzez włożenie przedniej stopki ustawionej prostopadłe do przedniej bazy, obrót i zaryglowanie tylnej stopki. Fachowo założony montaż obrotowy powinien nie powodować oporów i naprężeń przy zakładaniu, także zapewniać trzymanie punktu trafienia przy częstym zdejmowaniu i zakładaniu lunety.

Kolejnym montażem, o którym musimy wspomnieć jest montaż na tzw. jaskółczy ogon. Bazy do montażu tego typu są najczęściej fabrycznie frezowane na komorze zamkowej lub szynie w broni ła-

manej. Wystarczy dobrać montaż odpowiedniej szerokości i pasujący do lunety. Kupując montaż na jaskółczy ogon warto dopłacić i kupić montaż jednoczęściowy z motylkowymi nakrętkami. Dzięki takiemu montażowi możemy zdjąć lunetę z broni w łowisku, bez użycia narzędzi. Użytkuję takie montaż na czeskich sztucerach od lat, często zakładając lunetę wymiennie z kolimatorem. Montaż na jaskółczy ogon jest powtarzalny przy spełnieniu dwóch warunków. Zakładając lunetę zwracamy uwagę, żeby była maksymalnie przesunięta (dociskała) do przodu bazy (przy odrzucie na lunetę działa siła skierowana do

przodu) i dokręcamy montaż do baz równomiernie, w powtarzalny sposób.

Pewnym rozwinięciem montażu na jaskółczy ogon są szyny montażowe w standardzie Weaver i Picatinny. Szyna Weaver posiada poprzeczne wyfrezowane sloty pozwalające na montaż optyki i akcesoriów w różnych punktach szyny.

System Picatinny (oficjalny system Nato) jest rozwinięciem systemu Weavera, różni się rozmiarem oraz kształtem slotów na szynie (w systemie Weavera są wyfrezowane półokrągło, w Picatinny płasko). Trzeba pamiętać, że montaż i akcesoria przeznaczone na szynę Weavera będą kompatybilne z szyną Picatinny, niestety w odwrotnej sytuacji akcesoriów przeznaczonych do szyny Picatinny nie da się zamontować na szynie Weavera.

Nie sposób w ramach jednego artykułu omówić wszystkie rodzaje montażu optyki. Na rynku dostępnych jest wiele innych typów montażu, jak choćby montaż siodłowy Blaser czy różne standardy montażu Leupolda (STD, QR i in.). Większość z nich stanowi twórcze rozwinięcie któregoś z przedstawionych tutaj systemów montażu. Zamiast próbować wyliczyć i omówić je szczegółowo powiedzmy parę słów o samym montowaniu lunety.



Luneta z szyną pryzmatyczną na montażu obrotowym. Wywiercone otwory w szynie wskazują na to, że była poprzednio zamontowana na innej broni.



Bazy montażu hakowego.



Montaż hakowy ze względu na sposób zakładania zalecany jest jedynie do lunet o niewielkiej średnicy obiektywu.

Czy warto samemu montować lunetę?

Nie każdą i nie zawsze. O ile mamy odpowiednie wkrętaki, to stosunkowo bezpiecznie możemy montować lunety w montażach jednoczęściowych i z szyną wewnętrzną, o ile system montażu nie wymaga specjalistycznej regulacji. Montaż obrotowy i hakowy zdecydowanie warto powierzyć doświadczonemu specjalście. Jeżeli chcemy zamontować lunetę na montażu jednoczęściowym musimy posiadać specjalistyczne wkrętaki rusznikarskie (zwłaszcza w przypadku śrub z rowkiem, jakie możemy często znaleźć w obejmach). W innym przypadku ryzykujemy możliwość podniszczenia śrub i kiepski wygląd montażu. Trzeba też mieć pojęcie z jaką siłą

należy dokręcać śruby (a najlepiej zaopatrzyć się we wkrętak dynamometryczny). Producenci montażu często podają jak mocno (a raczej lekko) należy dokręcać śruby – małe gwinty drobnozwojowe są bardzo delikatne i łatwo je zerwać. Śruby dokręcamy równomiernie, najlepiej naprzemiennie, stopniowo zwiększając siłę dokręcania, tak by nie wywołać żadnych naprężeń.

W przypadku montażu dwuczęściowego ryzykujemy tym, że pierścienie nie będą idealnie współosiowe. Jeżeli chcemy lunetę zamontować samemu na takim montażu powinniśmy przynajmniej zmierzyć współosiowość pierścieni. Robi się to montując w pierścieniach wałki o średnicy tubusa, zakończone stożkowo. Jeżeli stożki schodzą się w jeden punkt – pier-

ścienie są współosiowe. Jeżeli nie są współosiowe, o ile montaż nie przewiduje dodatkowej regulacji, trzeba je dotrzeć (lapping) specjalnym wałkiem żeliwnym z pastą ścierną. Warto to jednak powierzyć fachowcowi, gdyż łatwo przesadzić z docieraniem i bezpowrotnie zniszczyć pierścienie montażu.

Samodzielny montaż lunety ma tę zaletę, że pozwala nam idealnie dobrać odległość lunety od oka według naszych preferencji. Montaż u dobrego rusznikarza gwarantuje bezpieczeństwo i solidność. Niezależnie od tego jak zdecydujemy się zamontować lunetę warto wiedzieć jaki montaż wybrać – jakie ma zalety i ograniczenia. Czy będzie dobrze spełniał swoje zadanie na naszej broni i przy naszym sposobie polowania.



Prawidłowo wykonany montaż jednoczęściowy powinien być współosiowy.

GALERIA NEMRODA

Fot. Piotr Watola

